

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy składa się — zamiast, jak zwykle, z 12-stu — z 16-stu stronnio druku.

Z NOWYCH PRĄDÓW.

Wiedeń, w Lipcu 1889 r.

Jak mało na świecie umysłów gruntownych, któreby, nie kierując się żadnymi doktrynami, badały spokojnie a przedmiotowo rozmaite przejawy życia społecznego! Między innymi, sam antysemityzm, przybierający w Europie środkowej kształty coraz ostrzejsze, jakże błędnemu ulega tłumaczeniu! Jedni utrzymują, że narody dziejeją i dlatego nie mogą znieść w swoim łonie biednych synów Izraela, ciężko (!) na chleb pracujących. Drudzy są zdania, że zbliża się epoka walki ras, którą antysemityzm zapowiada, jak daleki grzmot wyprzedzający burzę gwałtowną. Są i tacy którzy mniemają, że podczas gdy jedną część społeczeństw europejskich ogarnęła bezwyznaniowość, część druga zaczyna się fanatyzować pod względem religijnym i ztąd jej nienawiść do tych, którzy od wieków byli największymi nieprzyjaciołmi chrystyanizmu. Nie brak również głosów, utrzymujących, że proste łakomstwo tymi porusza, którzyby się chcieli żydów pozbyć. Tak mówią ludzie mający pretensję do rozumu i znajomości stosunków; tymczasem, daleko im do prawdy. Antysemityzm spowodował głód w nie coraz szybszy, wszędzie niemal, przyrost ludności miejscowej, i dlatego nie jest on niczem innym, tylko prostą obroną autochtonów przeciw żywiołowi napływowemu.

Jak długo w Europie środkowej było więcej ziemi, niż jej potrzebowała miejscowa ludność na swoje wyżywienie, tak długo wszystkie narody, acz żydami zawsze się brzydzyły, nie miały przeciw temu, by oni zajmowali się tak handlem jak obrotami pieniężnymi, które to działy pracy ludzkiej, w porównaniu z rolnictwem, były zawsze lekceważone, gdziekolwiek nawet wzgardzone. Żyd, jako handlarz był tedy wszędzie zjawiskiem pożądaniem, uderzano zaś nań jedynie jako na wroga chrystyanizmu, niekiedy także jako na lichwiarza, gotowego z każdej piersi chrześcijańskiej wyciąć funt ciała. W XIX stuleciu położenie zaczyna się zmieniać. Dzięki uregulowanym stosunkom, tak społecznym, jak politycznym, człowiek żyje spokojnie, za czem idzie niezmierny przyrost ludności. Statystyka wykazuje, że w bardzo wielu krajach, w ciągu bieżącego stulecia, ludność zdwoiła się, gdziekolwiek zaś, jak np. w Galicyi i w niektórych prowincjach niemieckich, prawie się potroiła.

Teraz nastąpiło, co każdy mógł łatwo przewidzieć: tak licznej ludności ziemia, mimo ulepszonego gospodarstwa, nie może już wyżywić. Rok rocznie tedy prawie milion ciągnie do Ameryki, aby tam znaleźć chleba kawałek, tysiące zaś

przesiedlają się na Wschód, bo i tam jest, stosunkowo, ziemi więcej niż rąk zdatnych do jej uprawy. Lecz i to już nie wystarcza. Mimo emigracyi, narody cierpią niedostatek, odkąd bowiem, obok ziemi-karmicielki, stanął z nią na równi pieniądz, jako druga siła życiodajna, a zaś pieniądz został monopolem jednej tylko warstwy, mianowicie żydów, od tego czasu autochtoni, aby żyć, musieli rzucić się na ten drugi dział bogactwa powszechnego, i tem się zajmować z czego pieniądz płynie, mianowicie handlem, przemysłem i obrotami bankowymi. Żydzi, widząc to, krzyknęli: gwałtu! to nasza własność! Autochtoni jednak ani chcą słyszeć, by to była ich własność i, acz powoli, wydierają im z rąk monopol.

Tak powstał antysemityzm. Nie jest on tedy niczem innym, tylko walką obronną. I nie będzie mu końca, dopóki żydzi bądź całkiem z Europy nie ustąpią, bądź nie znajdą dla siebie nowych środków egzystencyi. Innego rozwiązania antysemityzm mieć nie będzie; przeciwnie, jeżeli żydzi zechcą trwać w oporze dotychczasowym, z dniem każdym będzie się ten stan rzeczy zaostrzał...

Austria była do niedawna państwem tak żydowskim, jak żadne inne na kuli ziemskiej. Banki koleje, wielkie przedsiębiorstwa, handel, cała prasa wiedeńska, słowem wszystko było w ręku żydów. Wprawdzie, dziś nie zmieniło się tu jeszcze wiele na lepsze, w każdym atoli razie, czuć już inne wiatry u szczytu wiejące, rząd bowiem widzi, jak straszną plagą jest żydowstwo dla narodów chrześcijańskich, a równocześnie u dołu antysemityzm rozszerza się coraz szybciej, czego najlepszym dowodem wybory do wiedeńskiej rady gminnej, w której — jak o tem mówił obszerniej w „Roli” wasz stały korespondent wiedeński — już zasiada kilkudziesięciu antysemitów. Z tego co się dziś dzieje, można wnioskować, że w przyszłej radzie, która za lat kilka będzie wybrana, przeciwnicy żydowstwa będą już mieli większość. Że rząd zaczyna liczyć się z tym prądem i poczytuje go za słuszny, okazuje się najlepiej z dwóch faktów. Wiadomo wam, że baron Hirsch przeznaczył grube miliony dla żydów galicyjskich, ma się rozumieć jedynie w tym celu, by oni, w rozmaitych rzemiosłach wyćwiczeni, mogli potem tem łatwiej chrześcijan wyzyskiwać. Otóż, głośna ta fundacya, o której niedawno żydowstwo tyle pisało, według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie przyjdzie do skutku, bo jej rząd nie zatwierdzi. Powtórzy się więc to samo, co się już stało w Rosyji. Drugi fakt jest nie mniejszej doniosłości. Głównymi dostawcami armii byli dotąd sami żydzi, na czem rok rocznie zarabiali miliony, a że nie lubią oni chodzić drogami prostymi, więc, jako dostawcy, dopuszczali się najrozmaitszych oszustw, sprzeniewierzeń i prostych przekupstw. Obecnie, intendentura wojskowa sama starań dokłada, by producenci wprost z nią się znosili, jeden zaś z najbardziej

wpływowych członków arystokracji austriackiej, książę Alfred Wrede, dokłada w chwili obecnej starań usilnych, aby liwerantom zawodowym wydrzeć dostawę produktów rolnych dla armii i zapewnić ją stowarzyszeniu ziemian. W odezwie swojej, wydanej świeżo do wszystkich Towarzystw rolniczych w monarchii, proponuje on utworzenie w każdym kraju koronnym osobnego konsorcjum, któreby objęło wszystkie dostawy płodów rolniczych dla miejscowych korpusów armii i znosiło się z centralną kancelaryą austro-węgierskich spółek rolniczych dla dostaw wojskowych, która będzie utworzona w Wiedniu, kosztem tych stowarzyszeń, w celu utrzymania stosunków bezpośrednich z ministeryum wojny.

Rolnicy węgierscy zrozumieli odrazu doniosłość tej myśli, to też, złączywszy się w spółkę, postanowili, z pominięciem czeready faktorów i przekupniów, objąć dostawę młwa, siana, zboża, słomy, spirytusu i wina. Że rząd gorliwie poprze tego rodzaju usiłowania, to najmniejszej wątpliwości nie ulega. W dniu w którym te słowa piszę, mianowicie w d. 13 Lipca, czytam w tutejszych dziennikach urzędowy komunikat tej osnowy: „Starostwa w Niższej Austrii otrzymały zawiadomienie iż, w skutek żądania intendenty drugiego korpusu w Wiedniu, producenci mają się zgłaszać do udziału w dostawach wojskowych, albowiem władze wojskowe największą wagę przywiązują do tego, by właściciele ziemscy bezpośrednio potrzeby wojskowe mogli zaspokajać“. To, co dotąd na Węgrzech uczyniono, powinno by jak najprędzej stać się i w Galicyi, ponieważ Galicya, nierównie więcej niż każda inna prowincya austriacka, ma ziemiopłodów do zbycia. Krakowskie Towarzystwo rolnicze, do którego książę Wrede także się udał, zajmowało się już tą sprawą, a jeden z jego członków, hr. Karol Scipio, na ostatniem posiedzeniu, odczytał nawet dobrze opracowany referat, o konieczności spółek ziemiańskich dla bezpośredniego opanowania dostaw dla wojska.

W Krakowie zatem zrozumiano, jakiej doniosłości jest ta sprawa dla dobrobytu krajowego, lecz dotąd nie słyhać żeby ją tak samo zrozumiano w całej Galicyi. Od rzucenia myśli, do jej urzeczywistnienia, prowadzi zwykle droga długa i mozolna, referat zatem hr. Scipio nie będzie miał żadnego znaczenia, jeżeli odpowiednie grono obywateli nie zajmie się jak najprędzej utworzeniem spółki, mogącej przystąpić do działania. Ponieważ wiem, że „Rola“ jest chętnie czytana, nawet przez ziemian galicyjskich, przeto odzywam się do

nich za pośrednictwem waszego pisma by, czasu nie tracąc zajęli się sprawą, która im rok rocznie będzie miliony w zysku przynosiła. Niech zresztą pamiętają, co książę Wrede powiedział na czele swej odezwy: „Tylko tego męża azanuję który się umie bronić!“

A żydzi co na to? Złorzeczą tym właśnie nowym prądom — złorzeczą nam, mówiąc, że cała szlachta przeciwstawiła się w zaciekłych antysemitów, czyhających na zgubę biednych synów Izraela. Niech złorzeczą. My czynmy, co nam obowiązek nakazuje i nie zwracamy uwagi na jęki wyzyskiwaczy, bo antysemityzm dzisiejszy to nie fanatyzm, to nie doktryna, to nie nienawiść rasowa, ale uczciwa obrona, prawdziwa samopomoc, do której ma prawo każdy człowiek, stworzony na to żeby żył i spełniał swoje obowiązki.

Karol W...ski.

GŁOSY ZE WSI.

V.

Wspominano w „Roli“ o spichlerzu stojącym pustkami nad Gopłem. Było to rzeczywiście *curiosum*. Spław wyborczy nie wyzyskany, — odstawa ziarna daleka i trudna, po złych drogach i popsutych mostach, i spichrz stojący pustkami — wszystko to razem mogło być zestawione chyba u nas tylko.

Otóż sprawa ta przechodzi w nowe stadyum, ale niestety — wcale nie pomyślne.

Spółka włocławska zawiązała się w celu obrony przeciw wyzyskowi finansistów małomiasteczkowych; w tymże celu właściciele majątków ziemskich, położonych nad Gopłem, przyłączyli się do przedsięwzięcia i „na akcyje“ postavili obszerny spichrz drewniany. Zrazu, wszystko szło pomyślnie; — dyrektor spółki, człowiek młody, wykształcony fachowo, rozwinął czynność na wielką skalę, lecz, niestety, podobno na większą jeszcze skalę urządził administrację, więc osiągnane zyski nie wystarczały na pokrycie kosztów zarządu.

Spółka upadła, — a akcyonaryuszom nadgoplańskim został spichrz obciążony długami i procesami. Zaden z ziemian nie mógł podjąć sprawy, a nawet ten któremu ofiarowano darmo budynek, lękał się procesów i odrzucił ofiarę.

W ciągu lat paru stał spichlerz pustkami, aż nakoniec pan Lewiński, finansista z Włocławka, ponabycwał pretensye wierzycieli do spółnika firmowego i stał się panem położenia. Gdyby spichrz, wraz ze spławem, dostał się w ręce człowieka, któryby tylko o własnych interesach myślał, byłoby smutnem, że to co miało być obroną przeciw wyzyskowi finansistów, spadło im w kształcie pieczonego gołąbka do gąbki, — lecz sprawa stoi jeszcze gorzej.

VON KRAMST

przez
Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Mój ojciec polecał zaraz nad rzekę do brodu... aj, aj! co on tam widział, aż strach! Ziemia zryta, trawa skopana i krew... krew, panie bankierze!.. Były także kawałki rzemyków od pasów chłopskich, jakieś zielone sukno od ubrania pana von Kramst, ale tego mój ojciec nie zdążył pozbiierać z wielkiego strachu, bo zobaczył że nadchodzi Dąbrowski, to się zląkł i uciekł — i zaraz do mnie przyjechał. Z przeproszeniem, jak pan bankier myśli, co to jest za interes?

Goldwein zapomniał, że mu pilno było do gości, teraz siedział zamyślony.

— A ty, panie Wulf, co sądzisz o tej sprawie? — zapytał.

— Mój ojciec, panie bankierze, to dobra głowa, on zna obywatelstwo we dworach, jak swoją własną kieszeń, on zawsze z obywatelami handlował; to on gada co w tem interes jest...

— Jaki i czyj?

— To jest tak, proszę pana bankiera: ten pan von Kramst, aj, aj, aj! to ogromnie bogaty, co takich bogatych niema u polaków, ani jednego! on nie skąpy na pieniądze, on

wielki pan! Obywatele polskie chcieliby mieć i ładny kościół, i swoich biednych, coby biedy nie cierpieli, a na to nie stać ich; tak oni zaraz do takiego co ma żeby dał... i przychodzą, i podchodzą. Ten von Kramst dał raz na parkan przy ich kościele... aj, aj! nigdy nie odmówi; daje i chłopom, i pogorzecom, i powodzianom...

Wie pan bankier, co przy tym von Kramście siedzi ciągle syn jego rządcy... co to za mądry chłopak... On także, jak panna Zapolska, chciałby ludzi szlifować... niech on zgienie! choć jest w łaskach u pana von Kramst. Ten chłopak, to jakby faktor panny Zapolskiej, co ona każe, to on robi... ona do interesów chciałaby mieć najwięcej takich faktorów, co nie kosztują... Mój ojciec powiada, że ten chłopak i ten interes z chłopami tak zafaktorował, że pan von Kramst darował napaść chłopom. Chłopi, z przeproszeniem pana bankiera, bydło, zrobili głupstwo, zepsuli kawał interesu pannie Zapolskiej... możeby się ułożyła po dobremu o te pretensye do Wilczanki, możeby co wytargowała od takiego pana, co nie skąpy, a może i na kościół i na biednych. Tak ona, kiedy źle, zaraz do syna rządcy, tak ona wysłała Dąbrowskiego, tak ona... kto ją tam wie, którądy ona do interesu dołazi, ale tutaj dołaziła, bo sprawę skręcili, pan von Kramst nie chce chłopów prawować!...

Żyd, gdy chodzi o rozwikłanie najtrudniej skombinowanego zadania, w które wchodzi zysk i pieniądze, z zadziwiającą przenikliwością, rozwiąże je prędko i dokładnie; ale

Pan Lewiński twierdzi, że wartość spichrza nie pokrywa jego wiarygodności, nie ocenia, czy też udaje że nie ocenia wartości spławu i żąda od akcyonaryuszów dopłaty, a w przeciwnym razie grozi rozebraniem budynku. Byłaby to rzecz jeszcze smutniejsza, a ludzie dobrej woli nie powinni dopuścić, aby do tego przyszło.

Może pan Lewiński rzeczywiście nie życzy sobie rozszerzać granic handlu, ale czyż się nie znajdzie już inny przedsiębiorca, któryby zechciał korzystać z położenia? Czyż można dopuszczać, aby budowla nowo postawiona w tak korzystnym punkcie, rozebrana została?

Byłoby to *curiosum* jeszcze większe, któremu nikt na Zachodzie chyba nie dał.

W ogóle, sprawa spółek zbożowych jest ważną i wartą, aby się nią więcej zajmowano, aby wyświetlono wady i przyczyny upadku podobnych przedsięwzięć. Przed kilkunastu laty sklepikarstwo, w ręku chrześcijan, takich samych doznawało losów, jak spółki zbożowe ziemiańskie. a jednak dziś już okazało się, że sklepy chrześcijańskie wcale nie złe robią interesu; tak samo będzie i ze spółkami zbożowymi, skoro poznane dokładnie zostaną błędy dotychczasowych kierowników tego rodzaju przedsięwzięć.

Prosimy tych, którzy bliżej stykali się z upadłą spółką wrocławską, a zatem potrafili dać więcej objaśnień, aby raczyli z swymi zapatrywaniami dzielić się z publicznością czytającą „Rolę“; doznane zawody powinny służyć tylko za naukę, nie zaś zniechęcać do dalszych prób. Wszystkie społeczeństwa żywotne, bogate, nie zrażają się nigdy początkowymi niepowodzeniami; owszem, przeszkody i trudności dodają im bodźca, i w tej to właściwości charakteru leży tajemnica ich zamożności.

Ktoś wyraził się o społeczeństwie naszym, że podobne ono jest do małżeństwa, które ciągle dzieci rodzi i ciągle grzebie je na cmentarzu, — cóż to za okropna dola! Czyż mamy jej się poddać bezbroniście? Nie; — powiadam — sklepy chrześcijańskie dają lepszą otuchę na przyszłość także spółkom ziemiańsko-handlowym, ale przedewszystkiem nauczymy się nieufności względem ludzi otaczających się zbytkiem, chorujących na wielkopaństwo i rozpatrzmy uważnie wszystkie przyczyny niepowodzeń dotychczasowych na tem polu.

Nadgoplann.

Listy z Galicyi.

XLI.

Dnia 10 Lipca.

Skończyła się nareszcie walka wyborcza, a zmęczeni zapasnicy, naprzeciw siebie stojąc, ciężko oddychają. Przez trzy miesiące, toczyli oni z sobą bój zaciekły, teraz zaś pytają się w duchu: Kto z nas zwyciężył? Odpowiedź nie zadawała ani jednym ani drugim. Konserwatyści krakowscy są rozżaleni że, zamiast prezesa Akademii umiejętności, D-ra

gdy idzie o grę ducha, zawsze na błędną pójdzie drogę; nie rozumie zgoła żadnej podniosłości, rachuje się z nią, jak z procentem od kapitału. Żyd, w zagadkach ducha, widzi przedewszystkiem zamaskowaną korzyść materyalną; ztąd nie pochwycy on nigdy przyczyn chrześcijańskiego konfliktu w zdarzeniu. Nawet żyd ukształcony tępy jest w zrozumieniu ideałów ducha, nigdy nie wierzy w etyczne porwy, dla etycznej ich wartości; praktyka moralna będzie dla niego dobrze zrozumianym interesem.

Wulf syn, ociosany naprędce z chałatu i chederowej uczoności husyckiej, nie różnił się od swego ojca husyta, chyba tylko nieco poprawniejszą mową, znajomością czytania i pisania, oraz zwierchnią ogładą człowieka, który się przekonał, że na teraz pejsy i krymka są złym interesem. Wulfowie, ojciec i syn, byli to żydzi, prostacy o żydowskim tylko sprycie, po prostacku więc i na swój sposób pojowali zabiegi panny Zapolskiej, upatrując w nich korzyść dla niej samej i dla jej otoczenia; cofnięcie się zaś von Kramsta w dochodzeniu krzywdy sobie wyrządzonej, przypisywali tejże samej zabiegliwości żerdzińskiej. Ale ex-żyd Goldwein, choć również nie podejrzewał ludzi o skłonność do bezinteresownych poświęceń, z pobudek miłości bliźniego, przecież w postępowaniu Jadwigi widział nie rubla, lecz cel inny z nagrodą po jego dopięciu.

Goldwein pamiętał, że i jego mądra Róża bawiła się

Majera, większość wyborców oddała swoje głosy znanemu poecie, D-rowi A. Asnykowi; postępowcy zaś skrobią się za ucho, bo sami nie wiedzą co teraz myśleć. Dzięki ich taktyce, która na tem polegała, że ktokolwiek przyznawał się do stronnictwa postępowego, poczuwał się do obowiązku agitowania przeciw posiadaczom większej własności, weszło teraz do Sejmu sześciu włościan, których w nim dawniej nie było, i kilku więcej rusinów. Jestże to zwycięstwo dla demokracji galicyjskiej? Na razie, nie można jeszcze orzec stanowczo, ani tak, ani owak — przecucie jednak mówi mi, że sami postępowcy będą żalowali tegorocznej swojej taktyki. Że w miastach chcieli przeprzeć swoich kandydatów, to rzecz jasna — w okręgach atoli włościańskich, gdzie ich zwolennicy byli bądź nieznani, bądź nielubiani, nie powinni byli rzucać hasła: „Lepszy chłop, niż pan“! — ponieważ chłop dopiero wtedy będzie dobrym czynnikiem w życiu konstytucyjnym, gdy w pierw wzniesie się, przez naukę i dobrobyt, na to stanowisko, na którym widzimy prawdziwych obywateli kraju. Dopóki to nie nastąpi, włościanin, tak biedny i ciemny jak galicyjski, na arenie parlamentarnej będzie tylko zawadą; na oku bowiem będzie on miał zawsze, nietyle dobro powszechne, co interes swojej wsi, lub nawet zachcianki komunistyczne. Obym się tylko omylił!

Kto jednak na tegorocznych wyborach wyszedł najgorzej, to nasi kochani „bracia mojęszowego wyznania“ i ich przyjaciele. Żydzi, lubo że w Galicyi stanowią blisko ósmą część całej ludności, zdobyli, na 150 krzesel poselskich, ledwie cztery, między temi dwa z izb handlowych: brodzkiej i krakowskiej, które już dla tego samego są bez znaczenia, że w obydwu decyduje większość żydowska. Drugie dwa krzesła, ze Lwowa i ze Stryja, mają pewną wartość. W pierwszym mieście został wybrany dr. Goldmann, ponieważ w stolicy Galicyi z dawien dawna postawiono za zasadę, aby na czterech posłów był koniecznie jeden żyd (w mieście tem prawie połowę mieszkańców stanowią żydzi), w Stryju zaś, obok adwokata Fruchtmana, nikt drugi nie kandydował, więc ten musiał być wybrany.

Niegdyś, żydzi dzierżyli mandaty z Kołomyi, Drohobycza, Tarnopola i innych miast; dziś tylko mogą we czwórkę śpiewać w Sejmie majufes. Gorzej jednak niż oni, wyszedł ich serdeczny przyjaciel, znany redaktor „Kuryera Lwowskiego“, p. Henryk Rewakowicz. Z dawien dawna, staczał on gorące walki w obronie żydostwa, a lat temu kilkanaście, dobrze to pamiętamy, wystąpił on nawet w ratuszu lwowskim z mową publiczną, w której powiedział, że sprawa żydowska będzie u nas dopiero wtedy ostatecznie i dla społeczeństwa pomyślnie rozwiązana, gdy na podstawie ślubów cywilnych, t. j. bezwyznaniowych, żydówki zaczną wychodzić za katolików, a katoliczki za żydów! Ponieważ słyszałem to wtedy na własne uszy, przeto nie waham się teraz powtórzyć tego na tem tu miejscu. Zdawałoby się, że taki przyjaciel żydów powinien w każdej chwili życia liczyć na ich gorące poparcie. Tymczasem, przekonał się teraz, jak

niegdyś w ubogich, w literaturę, w sztukę, a nawet w szlachtę polską... Cóż z tego wynikło? Nic przecież złego dla firmy Goldwein... Róża z Baden-Baden miała głowę nie do pozłoty.

Panna Zapolska bawi się w ubogich i w chłopów, mądra panna Zapolska ma także głowę nie do pozłoty.

— Ale czego ona chce od von Kramsta? — zapytał siebie w duchu.

Nagle jakaś myśl przesunęła się w jego głowie.

— Eureka! — zawołał głośno, w zapomnieniu, że nie jest sam.

— Z przeproszeniem pana bankiera, co to znaczy, co pan bankier mówi? — zapytał Wulf.

— To znaczy — odrzekł opamiętawszy się Goldwein — że ty masz rozum, panie Wulf. Pannie Zapolskiej chodzi o to, żeby najwięcej wytargowała na von Kramście, my zaś dla własnego bezpieczeństwa, powinniśmy nie dopuścić, aby chłopom uszła bezkarnie taka zwierzęcość. Dziś von Kramst, jutro ja, pojutrze ty, panie Wulf, możemy paść ofiarą dzikości chłopstwa... Trzeba rozgłosić całą sprawę! rozumiesz, panie Wulf? trzeba, żeby się w to wdała władza!

— Tylko, z przeproszeniem pana bankiera, żeby nie rozgadać co to od mego ojca wyszło... on będzie się bał pana von Kramst.

wygląda wdzięczność żydowska. Rewakowicz postawił we Lwowie swoją kandydaturę, licząc na poparcie znacznej części mieszczaństwa, drobnych urzędników, niższej inteligencji i żydów. Prawie wszyscy mu zostali wierni, żydzi jednak zdradzili go ohydnie, ponieważ dowiedzieli się, że rząd nie życzy sobie widzieć w Sejmie radykalnego redaktora „Kuryera Lwowskiego“. Powtórzyło się więc tylko to, co się dzieje wszędzie: żyd poszedł za tym, kto ma w ręku władzę. Ciekawśmy, czy to nareszcie pana R... nie wytrzeźwi i nie wyleczy z chorobliwych sympatyj semickich.

Znany u nas przeciwnik żydostwa, poseł okręgu lwowskiego, p. Teofil Merunowicz, na dzień przed wyborami, zarzucił Rewakowiczowi publicznie, że w redakcji redagowanego przezeń „Kuryera“ podali sobie ręce polsko-ruscy socjaliści, wspólnie z agentami *Alliance israélite universelle*. Rewakowicz, broniąc się przeciw temu, najpierw na zgromadzeniu przedwyborczym, następnie w swoim piśmie, usiłował to twierdzenie ośmieszyć, gdyż jemu się zdaje, że agenci żydostwa nie mają z socjalizmem nic wspólnego, więc też i w „Kuryerze“ mogą się znajdować tylko jedni albo drudzy, gdyż razem, obok siebie, nie mogliby się pomieścić. Tak się zdaje panu R..., bo niestety, nie wie on, że żydzi garną się chętnie do każdego stronnictwa mającego przewrót społeczny na celu, i dlatego widujemy ich nawet między ultra-socjalistami... Wszak im idzie głównie o łowienie ryb w mętnej wodzie, o wyciąganie własnych korzyści wśród powszechnego rozstroju. Jak wilki, usiłują stado koni, do obrony przygotowane, konieczności rozerwać, bo dopiero wtedy mogą jednego konia zjadać po drugim, tak i żydzi starają się o to gorliwie, żeby w społeczeństwach dobrze dziś zorganizowanych zapanowała anarchia, gdyż wtedy, przy pomocy swego sprytu, mogliby ludzkość roztoczyć!

Szkoda że pan Rewakowicz o tem nie wie, bo gdyby wiedział, mniemam, iż przestrzegaliby bacznie, żeby „Kuryer Lwowski“ nie był gniazdem w którym, bez jego wiedzy, najrozmaitsze kukulki swoje jaja składają...

Na widnokręgu publicystyki galicyjskiej, dwóch dziennikarzy było, z dawien dawna, znanych jako zapalonych orędowników wszystkiego co żydowskie. Pierwszym był s. p. Jan Lam, drugim jest do dziś pan Rewakowicz. Gdy pierwszy umarł, żydostwo, odwiedzając mu się za tyloletnią sympatyę i pracę dla dobra synów Izraela, nie złożyło dla jego rodziny nic zgoła, i ta dziś z nędzą walczy — pan Rewakowicz zaś został przez nich zdradzony i przez to samo ośmieszony. Obyż choć teraz przejrzał!

Nadszedł sezon ogórkowy, bardzo gorący i bardzo nudny, bo z miast ludzie uciekają na wieś, więcej zaś mieszkańcy od rana do ciemnej nocy walczą z natrętnymi muchami, które im każdą chwilę życia zatrują. Za przykła-

— Dobrze, lecz trzeba rzecz rozgadać — i to jak najspieszniej, dziś jeszcze!

— Rozgada się, panie bankierze.

— Dziękuję ci, panie Wulf, żeś mnie ostrzegł w porę przed niebezpieczeństwem, za co zwalnięm cię od połowy kwartalnej raty dzierżawnej; wierz mi, że będę się znał na każdej twej przysłudze, nie jestem skąpy. A teraz bądź zdrow! niech ojciec twój wywiaduje się o wszystkim!

Idąc wolno przez kilka pokoi, aby dojść do werendy, gdzie mądra Róża podejmowała gości, Goldwein namyślał się, w jaki sposób opowie zdarzenie, o którym dowiedział się od Wulfa. Przypadkiem rzucił wzrokiem na torbę z listami i gazetami, leżącą na biurku, w gabinecie.

— Posłaniec wrócił już z miasteczka — pomyślał — i targnął za taśmę od dzwonka.

Wszedł lokaj.

— Zawołaj do mnie Walka! — rozkazał.

Za chwilę posłaniec, Walek, stanął przed panem.

— Cóż to gapiu, — ozwał się bankier — przywiozłeś z poczty pakiet, a nie dałeś znać, że koło nas rzną ludzi!

Chłop wytrzeszczył oczy i nie wiedział, co na to odpowiedzieć.

— Chłopi żerdzińscy napadli na wilczańskiego dziedzica, zamordowali go, policja szuka winnych, w całym miasteczku wzburzenie przeciw zbójcekiej zgrai, a ty, wiedząc o tem wszystkim, jakbyś z nimi był w zмовie, nie piśniesz ani słowa.

dem polityki zagranicznej, drzemie i nasza — nudy robią się coraz większe, i gdyby nie różne wycieczki, ludzkość cała usnęłaby snem twardym jak kamień. Nawet wystawa paryzka, choć bliżej Zachodu mieszkamy, nie nęci nas tak bardzo, jak was, warszawiaków, a głównie dlatego że pieniędzy nie mamy.

Wprawdzie dr. Byk eskontuje już dziś indemnizację za propinację, lecz czy dużo jest jeszcze takich, którzy ją mają na sprzedaż? Ileż to się należy rządowi za podatki, ile bankom z tytułu rat zaległych od pożyczek hypotecznych, a ile lichwiarom za weksle! Zabiorą oni wynagrodzenie za propinację, zabiorą, i szczęśliwym nazwie się ten, komu ona wystarczy. Na żniwo zaś niewiele liczymy, bo, z wyjątkiem okolic podgórskich, gdzie ziemia jest mokra, trawiasta, wszędzie indziej będziemy mieli zupełny nieurodzaj. Posucha wszystko wypaliła, tak dalece, że nawet siano jest dziś znacznie droższe, niż było tego roku pod wiosnę. Prócz tego, w niektórych powiatach, bydło zaczęło chorować na pyski i racice. Starostwa pozamykały tedy targi i jarmarki, kto więc ma bydło na paszy, znajduje się w położeniu rozpaczliwym: ani go sprzedać nie może, gdyż do miast przystęp jest wzbroniony, ani żywić go nie ma czem, bo na pastwiskach i łąkach kłęby kurzu się podnoszą. Cena bydła spada też coraz bardziej, a pod ziemię nikt go nawet kupić nie zechce. Dobrze jeszcze będzie, jeżeli w tym roku Galicya straci tylko trzecią część swego bydła, co w dalszym ciągu odbije się na produkcji rolniczej, bowiem u nas, bez mierzwy, nawet ziemia podolska nie chce już rodzić.

W tym roku, do rzędu spraw publicznych, będziemy jeszcze mogli zaliczyć tylko zjazd Towarzystwa pedagogicznego, który temi dniami odbędzie się w Złoczowie. W przyszłym liście napiszę o nim obszernie, tu zaś poprzestaną na wzmiance, że Towarzystwo pedagogiczne jest w Galicyi ze wszystkich najliczniejsze i najpożyteczniejsze. Z każdym rokiem nabiera ono znaczenia i siły, gdyż w chwili obecnej liczy już 2,300 członków.

Nasza nauka utraciła dwóch mężów wybitnych. W Krakowie, zmarł nagle, w 33-im roku życia, dr. Maurycy Fierich, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, chluba prawników polskich; w Samborze, gdzie się leczył, dr. Zbrożek, profesor lwowskiej politechniki. Pierwszy wydał wiele dzieł, mających wartość niezaprzeczoną, a wchodzących w zakres prawodawstwa, drugi ogłaszał swoje prace w rocznikach Akademii Umiejętności. Młodzież oplakuje w obydwu prawdziwych przyjaciół, którzy ją kochali i poświęcali się dla jej dobra.

Rolarz.

Walek przeląkł się. On miał być w zмовie ze zbójcami?! Nie wiedział o niczem, nawet w miasteczku nie zauważył wzburzenia, jak to ma miejsce zawsze, gdy coś strasznego zajdzie.

— Jeno się dwa żydy na rynku kłóciły, proszę łaski jasnie pana — odrzekł.

— A ty hultaju! — krzyknął bankier — mógłbym cię zgubić, że obstajesz za zbójcami... ale, żeś się wreszcie namyslił — i żałujesz za winę, wybaczam ci! Dowiedziałeś się o rozboju i przychodzisz mnie teraz zawiadomić o tem, o czem już wróble na dachu wiedzą. Gdybyś zamilczał o tej napaści, sam obwiniałbym cię o współnictwo i wypędził ze służby natychmiast.

Z temi słowy bankier odprawił Walka, i teraz szedł prosto do gości. Goldwein znał na wyższą skalę sztukę wmaiwiania w ludzi rzeczy, które im w głowach nie postawały; owa sztuka polegała na tem, aby osobnikowi to, co się chce wmówić, owinąć w jego własny interes; bankier spróbował swej wyższej sztuki na mizernym chłopie i udało mu się z nim tak samo, jak udawało mu się nieraz z najprzebieglejszymi.

Stanąwszy u drzwi, wiodących na werendę, Goldwein z za portiery począł się przysłuchiwać rozmowie prowadzonej między gośćmi, a swą rodziną. Towarzystwo składające się z sześciu osób, rozłamało się na dwie grupy: Róża z Henrykiem zabawiali barona Wendera, opowiadaniem epizodów z tegorocznej wycieczki do Paryża; gdy po przeciwnej stro-

KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE

przez
Edwarda Drumont.

KSIĘGA CZWARTA.

Idea socjalistyczna w XIX wieku.

(Dalszy ciąg.)

„Cywilizacja starożytna skończyła się dlatego, że przecho-
wywała w łonie swoim ranę niewolnictwa; cywilizacja
nowoczesna umrze także, jeżeli nie będzie się lepiej oblicza-
ła z cierpieniami mas; jeżeli upierać się będzie przy przeko-
naniu, że wszyscy winni pracować i obywać się łada czem,
po to, żeby niektórzy mogli opływać w zbytku; jeżeli nie
zechce zrozumieć całego okrucieństwa organizacji społecz-
nej, do której można zastosować następujące porównanie:

„Gdy ujrzycie stado gołębi siadające na polu zasianem
i gdy zamiast każdy z nich dziobać swobodnie, dziewięćdzie-
siąt dziewięć z nich zajmie się gromadzeniem zboża na jedną
kupę, dla siebie biorąc jedynie słomę i odpadki; gdy tę kupę,
tę swoją pracę przeznaczą dla jednego z pomiędzy siebie,
może najslabszego i najgorszego z całego stada; jeżeli przez
całą zimę będą grzeczniymi widzami jak ten jeden spaceruje
sobie, zajada, zapija, rozrzuca wszystko i marnuje; — a gdy
inny gołąb, śmielszy czy głodniejszy od innych, dotknie się
jednego ziarenka, wszystkie inne rzucą się na niego, powry-
wają mu pióra, rozdziobią go na strzępy, — gdy tedy taką
rzecz zobaczycie, nie zobaczycie, zaprawdę, nic nowego, tyl-
ko to co się dzieje codziennie wpośród ludzi.“ (Dr. W. Palley,
w dzienniku „La Cooperation“, w Maju 1868.)

Jakaż to prawda rozdzierająca!

„Nie jestże jednym z dziewięćdziesięciu dziewięciu na
stu ten, który rodzi się w nędzy, z krwi wycieńczonej, cza-
sami cierpiąc głód, źle ubrany, odłączony od matki, która
musi go opuścić a iść do roboty, gnijący w niechlujstwie,
wystawiony na tysiączne przypadki, dotknięty, częstokroć
od dzieciństwa, zarodkiem chorób, które go przesładować
będą do grobu?

„Jak tylko nabierze cokolwiek siły, w ósmym roku
życia na przykład, musi iść do roboty w atmosferze niezdro-
wej, gdzie wycieńczony, otoczony złem obchodzeniem i złemi
przykładami, skazany zostanie na ciemność i popchnięty na
wszelakie występki. Gdy dojdzie do wieku młodzieńczego,
los jego się nie zmienia. W dwudziestym roku życia, zmuszo-
ny będzie porzucić rodziców, którzy potrzebowaliby go wła-
śnie wtedy najbardziej. Jeżeli powróci, będzie mógł się
ożenić, z przeproszeniem ekonomisty angielskiego Malthusa
i ministra francuskiego Duchâtela, którzy utrzymują że ro-
botnicy nie potrzebują się żenić i mieć rodziny, i że nie ich

nie werendy, w drugiej grupie, składającej się z panny
Tapten, Ireny i młodego sąsiada Kruszewskiego, z Krusze-
wa, rozmowa szła żywo.

— Nie zgodzę się z panią — mówił ten ostatni — na to
poświęcenie rodziny dla społeczeństwa. Rodzina nie jest
drobiazgiem. Z czegoż się składa społeczeństwo? z rodzin;
potęga mas leży w rodzinnym gnieździe; lew, orzeł żyją
parami — i ztąd moc ich, gdy komary, mszyce instynktem od-
gadują słabość w sobie i gromadnie wzbijają się w powie-
wietrze.

— A jednak gromadne wychowanie spartan stworzyło
potęgę — odpowiadała Irena. — Lew, orzeł nie są towarzy-
skimi, człowiek zaś jest zwierzęciem więcej, niż towarzy-
skiem, nuży go jednostajność nawet drogiej osoby, z którą
obcuje.

— Gromadne wychowanie spartan nie miało przecie
na celu towarzyskości; spartanin w twardych ćwiczeniach
ciała zatracił ducha, stawał się żołdakiem, żądnym krwi
tych i panowania nad tymi, których zwyciężał. Mówiliśmy
o zużytkowaniu sił naszych, o dążności każdego człowieka
do zbudowania czegoś, co by zostało po nim na ziemi...

— Lecz, czy każdy człowiek zdolnym jest do tego bu-
downictwa? — zapytała Irena.

— Każdy, pani, z wyjątkiem niedołągi fizycznego, lub
umysłowego.

nie zmusza do pozostania na świecie, gdy im zabraknie
środków do życia.

„Żeni się więc; nędza wchodzi pod jego dach, wraz
z droższą rzeczą najniezbędniejszych i brakiem roboty,
z chorobami i dziećmi. Wtedy, jeżeli na widok cierpiącej
rodziny, domaga się słusznego wynagrodzenia za swoją pra-
cę, morzą go głodem jak w Preston, rozstrzelują jak
w Fosse-Lepine, więżą jak w Bolonii, stawiają w stanie
obłączenia jak w Barcelonie, wleką go przed sądy jak w Pa-
ryżu.

„Nieszczęśliwy wstępuje na kalwaryę cierpień i upoko-
rzeń; wiek jego dojrzały jest bez wspomnień, ze strachem
widzi zbliżającą się starość, jeżeli nie ma rodziny, albo jeżeli
rodzina jego jest bez środków, idzie, traktowany jak zbrod-
niarz, skonać w jakim przytułku żebraczym.

„A jednak człowiek ten wyprodukował cztery razy
tyle, co skonsumował; cóż więc społeczeństwo zrobiło z tą
jego nadwyżką? Zrobiło z niej... setnego gołębia.“

Obrota zbiorowa, odczytana przez Combaulta przed
trybunałem apelacyjnym, miała takież sam, podniosły cha-
rakter.

Utworzyło się nowe pokolenie; młodzież rzemieślnicza,
wchodząca na scenę, uczyła się sama; naturalnie, nie zdołała
się uchronić od zamętu jaki rzucają w umysł nauki czerpane
bez systemu, na los szczęścia, ale miała zato to, co posiadają
istoty kierujące się instynktem: polot, zapal, abnegację.

Spotyka się między tymi ludźmi typy, których rozwój
umysłowy, sposób zapatrywania się na życie, pojęcia, nie
mają nic wspólnego z pojęciami klasy średniej.

Jakaż to pocziwa i sympatyczna postać tego Benedy-
kta Malon! Jest to człowiek z ludu taki, jaki wyszedł ze sta-
rej ziemi francuskiej, i taki, jakim go zrobiły warunki dzi-
siejsze. Syn biednych wyrobników, pasie krowy na równinie
Forezu, aby brat jego młodszy mógł tymczasem pozdawać
egzamina na nauczyciela.

Młody pasterz pasał swoje trzody nad brzegami tego
Lignon, tego poetycznego strumyka, który kołysał myśli
Honoryusza d'Urfe, podczas gdy pisał „Astree“ — ten sen
o społeczeństwie bratniem, rządzone sprawiedliwością, któ-
ry odpowiadał zupełnie owemu wielkiemu uspokojeniu, jakie
nastąpiło nagle po wojnach domowych, dzięki Henrykowi
IV-mu i Sullemu.

Pastuszek jednak nie wie nic o „Astrei“, ani o wojnach
domowych; w ciągłym zetknięciu z naturą, myśli on tylko
o Stwórcy, kołacze ciągle do proboszcza i spowiada mu się
ze skrupułów dręczących jego serce prostacze.

Do ośmnastego roku życia, nie znając ani jednej litery,
udaje się do swego brata, przepędza z nim trzy miesiące,
i ten czas mu wystarcza na nauczanie się czytać i pisać;
jedzie do Lugdunu, a potem do Paryża. Tam przechodzi
wszystkie okropności nędzy, żyje jedenaście dni za czterna-
ście sous; zrozpaczony, czuje się zgubionym w ogromnej
stolicy, niby na pustyni, i czeka nocy, żeby się rzucić w wo-

— Właśnie o to mi chodzi, że w rodzinie fizycznie
i umysłowo każdy zniechęcić musi...

— Nie widać tego po pani, — odrzekł z uśmiechem
Kruszewski, — chociaż żyłaś i żyjesz w rodzinie.

— Irena ubolewa nad tem, — zabrała głos panna Tap-
ten — że jest wypieszczonem dzieckiem szczęścia, że życie jej
było dotąd poematem. Pan nie rozumiałeś o co chodzi Ire-
nie: dziecko nie chce być dzieckiem, a nie ufa swym siłom
niewieściem. Irena rwie się do działalności, jej intencje są
szlachetne, sądzi jednak, że jest niedołązną.

— O! na intencjach poprzestać nie można! — mówił
Kruszewski — całe piekło wybrukowane jest szlachetnymi
intencjami; więc też z nimi, co najprędzej wziąć trzeba
rozbrat. Jeżeli tak jest, jak mówi panna Tapten, pannie Ire-
nie nie zabraknie sposobności do działania; na początek,
spróbuje ona podźwignięcia małego ciężarku.

— Boję się, żeby nawet mały ciężarek nie wypadł mi
z rąk i nie uszkodził się.

— Nie bój się, pani! przez ćwiczenia moc się wyrabia.

— Obstawaj przy swoim! Gniazdo rodzinne zniechę-
dzenia nas: kołysze pieśnią matka do snu miękkiego, zakry-
wa przed nami nędzę ludzką ojciec ciągnął pieszczotą; w końcu
ta wychuchana istotka musi nie mieć energii.

(Dalszy ciąg nastąpi)

dę; wtem znajduje monetę dziesięciosusową, przy rogatce Tronowej. Postanawia użyć życia, skosztować jabłeczniku, i wyprawia sobie ucztę: za dwa sous jabłeczniku, za cztery chleba, za dwa sera.. Słyszysz jak przy sąsiednim stole toczy się rozmowa o tem, że zmagwają ludzi do farbiarni w Puteaux, i zostaje tam robotnikiem.

Wróciwszy do domu, po całodziennej ciężkiej pracy, czyta po nocach, próbuje rymować, a wspomnienie przodków jest pierwszym natchnieniem duszy tego wiesniaka, i układa poemat: „Vercingetorix“.

Pewnego dnia, w Puteaux wybucha bezrobocie; robotnicy oddają jego kierownictwo Malonowi, jedynie dlatego, że umie czytać i pisać. Broni on interesów swoich towarzyszy z tą oryginalną wymową, która płynie ze źródła i która nagle zatrzymuje się w lekkim zająknięciu, jak te źródła Owernii i Forezu, które chwilowo ustają zupełnie a potem znów płynąć zaczynają.

Robotnik z farbiarni zwraca na siebie uwagę; policya paryzka zajmuje się nim, nie przypuszczając, że są na świecie ludzie uczciwi i jest przekonana, że byle dobrze poszukać, można w żywocie każdego człowieka odkryć trupa zakopanego.

Pewien urzędnik z ulicy Jerozolimskiej proponuje Malonowi, że go wtajemniczy w masoneryę i prowadzi go do pewnego rzekomo wysokiego dygnitarza, mieszkającego przy ulicy Nôtre-Dame-de-Lorette.

— Chcąc wstąpić do masoneryi, trzeba się przede wszystkim wypowiadać ze wszystkich grzechów swojego życia.

Młody robotnik nadaremnie szuka w sobie jakichś występków.

Dygnitarz nalega:

— No, no, bądź szczerzy; niepodobna przecież, żebyś dożył dwudziestu trzech lat, nie dopuściwszy się czegoś nagannego. Przebaczenie masz z góry zapewnione, ale trzeba wyznać...

Tolain, który później miał zdradzić swoich braci i został przez nich, na pamiętnym zebraniu, napiętnowany nazwą Judasza, wprowadził Malona do „Międzynarodówki“. Odtąd Malon był na drodze do szczęścia: niebawem skazany został na sześć miesięcy więzienia, i dzięki książkom czytany w murach Świętej Pelagii, mógł na seryo rozpocząć swoje wykształcenie.

Zatrzymałem się nieco dłużej nad tą postacią. streszcza ona bowiem w sobie jedną stronę proletaryatu francuzkiego. Zachowawcy, zajęci przeważnie zewnętrznymi formami swej roli, czytając to, wrzuszają ramionami; kapłani i prawdziwi chrześcijanie odczytują tę kartkę z zajęciem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Nowy grom! — „Gazeta Warszawska“ i jej pupilek, niejaki pan Ludwik Rau. — Inkryminowana korespondencya. — Co mówi przedsiębiorca parcelacyjny o swojej „obywatelskiej działalności“. — Z której strony grozi niebezpieczeństwo ludowi? — Przydługa, lecz ciekawa wielce opowieść polskiego chłopca obasypanego dobrodziejstwami Rau ó w i O e m a e h ó w. — Co się zdawać może spanoszonym Niemcom i ich wspólnikom żydom? — Nieco o „Gazecie Warszawskiej“. — Jakich spraw bronią już dzisiaj pisma polskie.

I znowu grom uderzył w naszą „Rolę“ nieszczęsna! Wypadł on tym razem z „Gazety Warszawskiej“, a rzucił go (z rubryki reklam płatnych), jej pupilek widocznie, niejaki p. Ludwik Rau, tytułujący się „właścicielem dóbr“ — będący zaś właściwie... przedsiębiorcą parcelacyjnym, znanym dobrze — ach, i jak jeszcze dobrze! — w okolicy Płońska.

Ale bo też „Rola“ popełniła, jeżeli nie zbrodnię, to w każdym razie, karygodne przestępstwo — pocięciwszy, jeszcze w roku zeszłym, w N-rze 51-szym, nadesłaną jej korespondencyę, treści — takiej oto:

„Przed kilkunastoma laty, zjawił się w okolicy tu-tejszej (t. j. w okolicy Płońska) Niemiec, pan R... Nabywał on — nie za całą gotowiznę — majątki ziemskie, za lasami i serwitutami na lasach i na gruntach; a następnie, przy pomocy faktorów-żydów, przeprowadzał układy o zniesienie tychże serwitutów, i nabyte majątki parcelował na mniejsze folwarki, lub na parowłokowe działki. Po dokonaniu zaś tych znowu operacyj, — Niemiec, folwarki i działki sprzedawał dopiero, zarówno drobniejszej szlachcie jak włościanom, nie dając jednakże nowonabywcom *hypotek oddzielnych*. Brał tylko zaliczki, reszta pozostawała do spłacenia niby ratami, które znów, sposobem przekazów, odstępował żydom-lichwiarzom, bankierem zaś swoim ogólnym do wszystkich tych operacyj razem — ustanowił pe-

wną... rodzinę żydowską w Płońsku. Wycofując tedy w ten sposób kapitał zabezpieczony hypotecznie i pod najsurowszymi rygorami, dla nowonabywców, zarabiając na każdym i na wszystkich, Niemiec ów stał się, rzecz można, wraz z swoimi bankierami i faktorami, faktycznym władcą okolicy, do której w swoim czasie, jako cywilizator, zawitać raczył. Ale bo też ci wszyscy dobroczyńcy umieli sobie radzić i wspierać się wzajemnie. W razie niezapłacenia w terminie właściwym przez któregośkolwiek z nabywców pojedynczych parceli, — subhastowano, na zasadzie praw hypotecznych, obciążających całość hypotek — subhastowano jawnie, lub przez osoby podstarżone — całość wsi, wywłaszczając w ten sposób i rujnując ludzi nieoświeconych i bezradnych, dla których, zdobyte pracą i oszczędnością, owe kilka tysięcy rubli zaliczeniowe stanowiły cały i jedyny majątek. Tą samą też drogą, lub przy pomocy groźby, użycia środków przymusowych, i owi bankierzy Niemca — żydzi z Płońska, niejacy C..., stali się właścicielami niejednej wsi i licznych parceli włościańskich; ile zaś, przy tych egzekucjach, przesunęło się obrazów ciemnych i nieludzkich, opisywać nie będę, gdyż władze administracyjne, do których interesowani zwrócili się ostatecznie ze skargą, obnażą zapewne całą — prawdę.“

Taka była treść korespondencyi, a choć w niej nie było nazwisk: ani osób, ani miejscowości, to jednak ów pan Rau zrozumiał widocznie o kim mowa, zamyslił się, nad owem zapewne rozpoczętym śledztwem, i myślał bardzo długo, przeszło siedm miesięcy. Dziś albowiem dopiero pan Rau, wzięty w opiekę przez „Gazetę Warszawską“ (!), oświadcza, że wszystko co powyższa korespondencyjka w sobie zawierała, było zmyśleniem, nieprawdą, fantazyą, kłamstwem, fałszem i Bóg wie nie czem jeszcze! Bo jakkolwiek ów pan „obrażony“ trudnił się skupowaniem majątków i ich parcelacją i jakkolwiek, jak sam o tem zapewnia, „dorobił się z niczego“, to jednak działał on nie w żadnych widokach spekulacyjnych, nie dla tegoż swego „dorobku“, ale z celem prawdziwie patriotycznym i obywatelskim; działał on jedynie dla dobra obywateli, dla dobra ludności wiejskiej i dla dobra kraju!

Tak najwyraźniej pan Rau, w swej replice, zapewnia. A jakkolwiek dalej, tenże pan przedsiębiorca oświadcza iż jest pochodzenia germańskiego, i jakkolwiek — jak nas objaśniono — nie umie nawet mówić dobrze po polsku, to jednak pokochał on tak szczerze i gorąco poczciwy kraj tu-tejszy, że „zrósł się duszą, sercem i ciałem z jego potrzebami i dążeniami!“ Jakkolwiek wreszcie tenże pan Rau handlował z rodziną starozakonną, nazwiskiem Cema-chy, to jednak nie była to żadna spółka niemiecko-żydowska, ale zwyczajna operacya handlowa, dokonana w celach parcelacyjnych, to jest w celu uszczęśliwienia, jednym więcej czynem „obywatelskim“, ludności wiejskiej.

Gdy przeto ów pan Rau działał i działa, jako poświęcający się dla dobra kraju, „zrosnięty z nim duszą, sercem i ciałem“ obywatel — „Rola“ tymczasem, nietylko nie uszanowała tych jego zasług, ale nadto przedstawiła je w „fałszywym“, „kłamliwym“ etc. świetle. „Rola“ albowiem, jak objaśnia pan Rau, jest to pismo które nie posiada „ani wiedzy, ani serca“, ani w ogóle tych przymiotów, jakimi się odznaczała długoletnia, obywatelska działalność, dorabiającego się na parcelacji, onego pana Raua. Jest to zresztą pismo „uganiające się bezmyślnie za efektownymi bajkami, choćby kosztem sławy i honoru nie winnych (!) i dobrze zasłużonych obywateli“, jak panowie Rauy, Cema-chy i t. d.!

O, niedobra „Rolo“! — ażaliż godziło ci się ściągnąć na się gniew takiego szlachetnego działacza, który rozparcelował w trzech guberniach, około 60 ciu majątków, w 400 przeszło wioskach, uczynił to wszystko nie dla „dorobienia się z niczego“, jeno, jak to już rzekłem wyżej, dla pomysłności ukochanego kraju i dla dobra ludu?!

I kontent jest zapewne pan Rau z tej swojej repliki, wystylizowanej brutalnym piórem najemnika (sam pan Rau sztuki pisania po polsku podobno także nie posiada). — kontent jest z tej swojej „odpowiedzi“, ale też i „Rola“ nie jest nią strapiiona... Bo chociaż o polemikę z onym panem Rauem iść nam, jako żywo, nie może, i chociaż on sam o takiem wyróżnieniu go z pośród tysięcy innych, tej samej kategorii przedsiębiorców, „poświęcających się“ dla dobra kraju i zagniewanych również strasznie na „Rolę“, — nie pomyślał zapewne; to jednak dobrze się stało, że znani i głośni nawet dobroczyńcy ludu z Płońskiego — wzięci w opiekę proszę do zapamiętań, przez „Gazetę Warszawską“ — przemówili nareszcie. Dobrze się stało, gdyż daje mi to również dobrą sposobność do bardziej szczegóło-

wego wyjaśnienia sprawy, ważnej nawet i poważnej dlatego, że stanowi ona jedną z najciekawszych i najdokładniejszych może ilustracji wyrabiających się obecnie stosunków, w których przedsiębiorca-niemiec, przedsiębiorca-żyd, lub inny w tym sensie, „zrosnięty z krajem duszą i ciałem“ oby w a t e l, biorą w swoją opiekę polskiego chłopka. Sprawa to ważna i poważna, gdyż dowodzi ona niesłuchanie dobitnie, z kąd ludowi naszemu grozi faktyczne niebezpieczeństwo i czego on spodziewać się może od pewnych dobroczyńców — w rodzaju dobroczyńców z Płońskiego.

Proszę Was tedy, czytelnicy szanowni, raczcie poświęcić wyjaśnieniu mojemu dłuższą nieco uwagę, boć, powtarzam raz jeszcze, warto poznać bliżej to źródło pomysłowości wpływającej na ludność naszą wiejską z „obywatelskiej działalności“ takich panów Rauów, Cemachów i t. d., o której w dodatku oni sami mają dość — czelności opowiadać zuchwale a szeroko.

Pomieściwszy, w roku zeszłym, korespondencję przywiezioną powyżej, redakcja „Roli“ nie poprzestała na samem tem zarejestrowaniu nowego objawu „żydowsko-niemieckiej filantropii“, w stosunkach włościańskich. Przeciwnie, jak w każdej innej, tak i w tej sprawie, chcieliśmy się upewnić, nie tylko o prawdzie i słuszności skargi korespondenta, ale nadto zbadać rzecz samą we wszystkich jej szczegółach. Bez względu więc, że korespondencja nadesłana została przez osobę najzupełniej wiarogodną, obeznaną dokładnie ze stosunkami miejscowymi i osobiście nam znaną, staraliśmy się dostać jakiś *corpus delicti*, onej dobroczynnej gospodarki parcelacyjnej, a ewentualnie posłyszec o niej coś z własnych ust jej — ofiar. Staraliśmy się zaś o to tem usilniej, że sprawa dobrodziejstw wyświadczanych włościanom przez Rauów *et* Cemachów stała się w okolicy, w gubernii nawet całej, głośną tak dalece, że niezależnie od zapadłych już wyroków sądowych i dokonanych subhastacyj, wywołała ona, z rozporządzenia władzy, śledztwo administracyjne.

Jakoż na objaśnienie z ust samych obdarowanych przez panów Rauów i Cemachów „pomysłnością“ nie czekaliśmy długo. W kilka bowiem tygodni po ogłoszeniu owej „kłamliwej“ (!) korespondencyjki, zamiast „protestu“, o którym sobie pan Rau dziś dopiero przypomniał (przez siedm miesięcy „milczał“ on „pogardliwie“!), zjawił się w redakcyi naszej Piotr Tarwacki, włościanin z wsi Pruszkowa, i opowiedział nam to, co ja w tej chwili, prawie słowo w słowo, chciałbym Wam znowu opowiedzieć, czytelnicy szanowni. Rzecz to będzie może nieco przydługa, lecz ciekawa naprawdę — posłuchajcie więc, proszę.

— Jak to było? pytacie mnie wielmożni panowie — odrzekł, na zapytanie nasze, ów Tarwacki — a ja mówić nie mogę, bo gdy sobie wszystko to człek przypomni, to go coś w gardle tak ściśnie, a pod sercem zaboli, że głosu wydać trudno! Jak to było? Oj, było to tak, że niedawno jeszcze byłem gospodarzem zamężnym, a dziś, z żoną, z czworgiem dzieci i staruszką matką, jesteśmy nędzarami, bez chleba kawałka, bez dachu nad głową, bez koszuli prawie na grzbiecie...

Przy tych słowach, Tarwacki załkał głośno, a ja, patrząc na lzy ciekące po smutnej, znękanej twarzy chłopca, uczulem że nie mam wcale serca tak „kamiennego“, jak mnie o to posądza pan Jojna od „Izraelity“. Przez chwilę zapomniało milczenie, poczem Tarwacki, otarłszy lzy rękawem, jął dalej opowiadać:

— Jak to było? — ha, kiej panowie chcą wiedzieć szczerą i rzetelną prawdę, to opowiem wszystko tak, jak na świętej spowiedzi. Niechże też choć inni ludzie dowiedzą się o tem co nas od żydów i od niemców spotkało, i niechże się inni chociaż ustrzegą od takiej doli i takiego nieszczęścia. A więc oto jak było: Przed ośmioma laty, mieszkałem w innej wsi, Słotwinie. Miałem tam 18 morgów własnego gruntu, własną chatę porządną, porządne zabudowania gospodarskie i coś grosza w gotówce. Wiodło nam się dobrze; człek pracował, Bóg dawał, fortuna się zwiększała. Było nam też dobrze i spokojnie, aż do czasu, kiedy trudniący się handlem majątków niemiec, Rau, ze Szczytna, przysłał do Słotwina swoich żydów-faktorów z namową, abysmy my, włościanie, kupowali od Raua grunta w Pruszkowie, które tam rozprzedał. Wiadomo jest panom, że każdy z nas chłopów chciałby mieć więcej gruntu — i ja też więcej go mieć chciałem. A że człek jest nie pijak, ani utracysz, że myślałem ciągle jeno o dzieciach, aby ich kiedyś w biedzie nie zostawić, żem sobie żałował nieraz na kieliszek wódki lub kufelek piwa, żem nigdy grosza nie wydawał naprózno, więc się też tego grosza uciulało trochę. Udałem się tedy, razem jeszcze z dwoma innymi gospodarzami (Michałem Skwarskim i Wojciechem Ziemińskim), ze Słotwina do onego Raua do Pruszkowa, i tam

kupiliśmy ów grunt, płacąc za gołą ziemię, bez budynków żadnych, po 3,400 rubli włókę, oprócz pożyczki Towarzystwa Kredytowego, której spłata też do nas należała. Jeden z owych sąsiadów nabył 20 morgów, drugi 40, a ja sam na siebie kupilem 45 morgów — i od tego kupna zaczyna się ta moja dola nieszczęśliwa, nad którą nietylko człowiek z dobrem sercem, ale nawet kamieńby zapłakał.

(Dokończenie nastąpi.)

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Szach perski i prasa angielska. — Szach o kobietach. — Pessimista z Bielefeld. — Rozkosze rodzinne pewnego amerykańnika i 40,000 dolarów w ogólnu. — Kobieta wszytkojęzyczna. — Kuba Rozprómacz, czy Kaśka Rozprómaczka?... — Bałwan soli i bałwany kamienne. — Dlaczego wieża Eiffla ma takie powodzenie i jaki w niej tkwi feler?... — Akt oskarżenia przeciw Boulangerowi. — Co o nim sądzić. — Boulanger kandydatem do rad muncypalnych. — Jego ostatni manifest. — Zjazd berliński. — Przypuszczalny zjazd ministrów w Eger. — Serbia myśli o mobilizacji. — Niepokój z tego powodu. — Chybiony zamach na życie Don Pedra II-go, cesarza brazylijskiego.

Jeszcze się ten nie narodził, coby wszystkim dogodził. Niejeden z nas dziwił się i wzruszał ramionami, widząc że „Kuryery“ nasze tak szeroko rozpisywały się o Szachu perskim podczas jego pobytu u nas, i osobną nawet rubrykę *ad hoc* zaprowadziły; — tymczasem pokazało się, że Kuryerami w tym razie kierował tylko trafny instynkt wielko-prasowy. Proszę przypatrzeć się, czego nie wypisują teraz dzienniki angielskie, które każde kaszlnięcie, każde kichnięcie Szacha notują i tak się o nim rozwodzą, że od czasu pobytu władcy Iranu na ziemi wielko-brytańskiej, w dwójnasób co do objętości urosły.

Anegdota naturalnie tysiące, a połowa z nich co najmniej zmyślona; ale że wszystkie, mniej więcej, odznaczają się życzliwością dla dostojnego gościa, więc nikt przeciw nim protestować nie myśli. Ze wszystkich najbardziej podobala mi się jedna, zdradzająca filozoficzną stronę umysłu Nasr-ed-Dina. Było to *à propos* złotego wesela Gladstona; Szach nie wiedział co to „złote wesele“ znaczy, a gdy mu wytłumaczono, zamyslił się a po chwili rzekł: „Doprawdy, powiadam wam, że łatwiej jest z jedną żoną przeżyć pięćdziesiąt lat, niż z pięćdziesięcioma żonami rok jeden!...“ Czy to jest pochwała, czy przygana kobietom, nie wiem; o tem tylko zapewnić mogę, że mimo tej filozoficznej uwagi, Szach, dotąd przynajmniej, haremowi swemu nie rozpuścił.

Daleko bardziej pesymistyczne niż Szach miał poglądy na kobiety wogóle a specjalnie na żony ów robotnik z Bielefeld, który w nocy przystąpiwszy do policyanta, żądał aby go aresztował, a gdy ten wzbraniał się tego uczynić, tłumacząc się, że niema prawa aresztować nikogo bez powodu, w tak energicznych wyrazach obraził majestat monarszy, że niebawem znalazł się w kozie. Stawiony przed komisarzem zeznał, że on chciał tylko, bądź co bądź, dostać się do więzienia, żeby nie być w domu, żeby się przed obecnością i widokiem żony uchronić. No, i uwierzono mu, gdyż pokazało się, że pojął był za żonę wdowę po dwóch mężach, z których jeden zapił się, a drugi powiesił... z rozkoszy.

Jeszcze rozkoszniej musiało być w rodzinie temu amerykańnikowi z Franklina (Kentucky), który zachorowawszy śmiertelnie i czując że już ostatnia zbliża się godzina, kazał ogień na kominku zapalić i prosił żeby na chwilę zostawiono go samego. A gdy wszyscy z pokoju wyszli, zebrawszy ostatek sił, wstał z łóżka, zachołgał się do kufra, wydobyl z niego cały swój majątek, wynoszący 40,000 dolarów w papierach, i rzucił go w ogień dlatego tylko, żeby się po śmierci jego najdroższej żoneczce i jedyneemu synalkowi nie dostał...

Musiała to być z tej amerykanki jakaś kobieta nieoskrobana, nieumiejąca nietylko po persku ale nawet po turecku, nie tak jak panna Falbotier, która wszystkiemi językami wschodnimi gada, panie, jak najęta. Chcąc oddać cześć śś. Apostołom i scharakteryzować wysokie ich uzdolnienie, mawiano o nich, że *variis linguis loquebantur*, t. j. że „różnemi mówili językami“, — ale wszystkiemi gada dopiero panna Falbotier, która na egzaminie w szkole języków wschodnich w Paryżu, wszystkimi mężczyzn kolegów w kozie róg zapędziła. Taką żonę dostać, z tyłoma językami, no, toby człowiek dopiero z kretesem — oniemiał, wyniosłby się za siódmą rzekę i za dziesiątą górę, i w pośpiechu zapomniaby spalić swoich dolarów, żeby się wielojęzycznej magnifice nie dostały. Toć człowiek nieraz przed jednym językiem uciekać musi, a cóż dopiero przed tyłoma!...

Koniec końcem, widoczną jest rzecz, że ród mężski karleje, upada, i że niedługo, ustępując za wszystkich stanowisk kobiecie, będzie musiał wynosić się gdzie pieprz rośnie. Wskazówek na to nie brak uderzających. Już to

bardzo źle, panie dobrodzieju, kiedy swoi na swoich powstają i godzą, a u mężczyzn już i to się zdarza. Oto niedaleko szukając, Kuba Rozpruwacz, ten z Londynu, już nietylko kobiety ale i mężczyzn morduje i już kilku na swój sposób zoperował. Chyba... chyba—żeby obok Kuby powstała Kaśka Rozpruwaczka... Kto wie, to bardzo być może! Emancypacja olbrzymim postępuje krokiem, a kobiety na żadnym polu przepisać się mężczyznom nie dadzą.

A może też, zanim nam na ostatni przyjdzie koniec, na podobieństwo owej żony Lota, co to się w bałwan soli zamieniła, znajdziemy sposób zamienienia się na bałwanów takich, jak owych pięciu, których niedawno temu w łomie marmurowym w Australii, niedaleko miasta Orange znaleziono. Niewiadomo jak dawno tam biedaki leżą i czy mieli żony z jednym, czy z kilkoma językami; to tylko pewna, że marmur gdzieindziej srokaty, w miejscu gdzie oni leżą zbielał jak mleko z żalu nad nimi. Fyzyognomie ich zresztą, które wybornie się dochowały, świadczą, że bez wielkich cierpień kamienieli; — jeden tylko ma obie ręce obtrącone u ramion, ale czy na tę operację skazany był za życia czy po śmierci i przez kogo, odgadnąć trudno. Może niedouki męskiego rodzaju, zanim zostaną wymazani z oblicza ziemi, rozjaśnią nam tę historię; bo żeby się tam takimi błahostkami mędrcomwie kobiecy zająć zechcieli, tuszyć sobie nie śmiem...

Ta degradingolada męzka tak jest na każdym kroku widoczna, iż przekonany jestem, że gdyby wieża Eiffla była męskiego rodzaju, gdyby naprzykład Eiffel był zbudował nie wieżę ale dajmy na to obelisk, byłby zrobił fiasco i zbankrutował na łeb na szyję. Tymczasem wież a przyniosła mu już sławę, a przynosi mu majątek. Za pierwsze dwa tygodnie sama sprzedaż biletów przyniosła 1,298,944 fr., a z każdym dniem mnoży się tłok ciekawych i żądnych niezwykłych wrażeń. Wieża ta żelazna jest zresztą symbolem, uosobieniem niejako dzisiejszej potęgi kobiecej; szkoda tylko, że jak zawsze tak i teraz szczyt jej bardzo jest chwiejny; oscyluje tak, że nie każdy znieść to może...

Czytając akt oskarżenia, który nareszcie wygotował p. de Beaurepaire, zdawałoby się, na pierwszy rzut oka, że niema większego zbrodniarza pod słońcem, jak Boulanger. Czego bo mu tam p. prokurator nie zarzuca! Spiskowanie i zamachy stanu, przekupowanie i przekupstwo, proste zresztą złodziejstwo, — wszystko się tam mieści, szczerze upakowane obok siebie. Rozpatrzywszy się jednak bliżej w tym dokumencie, przekonujemy się, że chyba dyabeł nie taki czarny, jak go malują. Pan prokurator przytoczył mnóstwo faktów mających dowodzić popełnionych zbrodni politycznych, ale są to prawie wszystko fakta powszechnie znane, z których dotąd nie robił nikt zarzutów Boulangerowi, które niczego nie dowodzą, a które popełnia, we Francji zwłaszcza, każdy człowiek polityczny, chcący zrobić karierę, a któż jej z mężów trzeciej Rzeczypospolitej zrobić nie chciał?

Co się tyczy kradzieży grosza publicznego, to p. prokurator, zdaje się, zapomniał, że Boulanger, ustępując z ministerium, musiał następcy swemu zdać sprawę z powierzonych mu do rozporządzenia funduszy i otrzymać *absolutorium*. A widać je otrzymał, skoro go z tego tytułu zostawiono dotąd w spokoju.

Pan de Beaurepaire będzie musiał dowieść swoich zarzutów, i to dowieść nie sędziom, którzy mają już oddawna w kieszeni gotowy wyrok potępiający Boulangerę, ale dowieść opinii publicznej, dowieść narodowi. Jeżeli tych dwojga nie przekona, może być źle z nim i z rządem dzisiejszym, bez względu na to, jak będzie wyrok sądu senackiego opiewał.

Boulanger zresztą już odwołał się do narodu, gdyż podał się jako kandydat do rad municypalnych w 80-ciu okręgach paryzkich. Jeżeli przypadnie, sam na siebie wyda wyrok, przyspieszy swoją zgubę; ale jeżeli pozyska choć znaczną część mandatów, to kto wie czy się proces jego nie urwie, i czy na ławie oskarżonych nie zasiądą jego oskarżyciele.

Oprócz tego, Boulanger, wraz z Dillonem i Rochefortem, objętymi aktem oskarżenia, wydał krótki ale energiczny manifest, w którym wzgardą odpowiada na oskarżenia, a odwołuje się do sądu wyborców, do sądu narodu.

Niebawem zobaczymy, jak to wszystko wypadnie.

Cesarz Franciszek Józef, w połowie sierpnia, zjedzie do Berlina, a towarzyszyć mu będzie hr. Kalnoky; książę Bismark także się znajdzie podówczas w stolicy. To nadaje polityczną doniosłość zjazdowi berlińskiemu.

Mówią też o zjeździe trzech ministrów w Eger, dokąd udaje się p. Crispi, a gdzie przybędą też, prawdopodobnie, hr. Kalnoky i ks. Bismark.

Serbia, zdaje się, zamysła o mobilizacji armii, a przynajmniej naczelnicy władz cywilnych otrzymali wezwanie, aby podali wykazy tych swoich urzędników, którzy im są koniecznie potrzebni, a to dlatego, żeby nie wzięto ich do wojska, w razie mobilizacji. Rozporządzenie to znów zaniepokoiło sąsiadów, mianowicie Turcyę i Bułgaryę, a austriacy wysłali do Bośni ministra Kallaya, żeby z blizka mógł zbadać, co się właściwie dzieje.

Do szanowanego i kochanego powszechnie cesarza brazylijskiego, Don Pedra II-go, strzelał jakiś portugalczyk, ale, na szczęście, nie trafił. Niepodobna odgadnąć przyczyny tego zamachu; jedynie możliwe tłumaczenie jest takie, że chyba ów portugalczyk jest waryatem.

E. Jerzyna.

JUDAICA.

Ciekawy obraz żydowskiego teatru.

(Dokończenie.)

Tymczasem, nasz Gittel bynajmniej nie umarł; owszem, w Berlinie pokończył on spokojnie interesy handlowe i zarobikowskie, nie miał grosza, niespodzianie powrócił do domu i to nocną porą. Kołaczę do swego domu, ale cóż to znowu?—nie chcę go wpuścić?

Nie jest to dom Gittla, lecz szpital! Naftali Gittel, zdumiony i przerażony, biegnie do najbliższego sąsiada, ale ten, wraz z żoną i dziećmi ucieka od niego, widząc w nim upiora powracającego z grobu. Nasz Gittel, coraz mocniej przestraszony, biegnie do innego sąsiada, ale tutaj spotyka tego dobrego człowieka, gdy się modli za jego, Gittlową duszę. Gdzież się ma teraz obrócić, do kogo udać? Bieży do rabina, jako do najwyższej powagi duchownej, ale i rabin widzi w nim ducha z tamtego świata, i zamiast dać jeść i pić zmęczonemu podróżnemu, zaklina go słowami Kabały, aby się nie błąkał po świecie i nie zatrwał ludziom pokoju, lecz aby spokojnie i uczciwie powrócił do grobu.

Tego już było zanadto dla znużonego Gittla. Zaczyna on sam pomału przychodzić do przekonania, że jest umarłym, że jest duchem, nie mającym nic do czynienia na tym świecie. Tylko że głód mu dokucza, głód straszliwy, i to znowu daje mu do myślenia, że może żyje, a jeżeli umarł, — kiedy i jak? Ta niepewność, to wewnętrzne udreczenie, znajduje swój wyraz w następującym monologu: „Jestem-że umarłym, czy też żyjącym jeszcze człowiekiem? Jeżeli umarł, to powinienbym mieć odpoczynek i pokój. Jakiż ja mam odpoczynek, jaki pokój? Nie mam żadnego pokoju, to pewna. A więc ja żyję i jeść mi się chce straszliwie!”

Koniec i rozwiązanie tej naiwnej farsy żydowskiej jest takie, że zięć Gittla, ulitowawszy się nad teściem, tłumaczy mu wszystkie szczegóły wymyślonego przez siebie fortelu, nie szczędząc sobie, naturalnie, pochwał za ten wynalazek, a stary ojciec, korząc się przed dowcipem i talentem, uznaje go za syna i oddaje mu uroczyście rękę córki. Cała awantura kończy się tedy na scenie małżeństwem i weselnymi żydowskimi tańcami.

Gdym z teatru powrócił do domu długo myślałem o tem, że jeżeli żydzi z takimi nędzotami popisują się jakby z czemś niepospolitym po Paryżach, Berlinach, w Wiedniu, w Odessie, w Bukareszcie, to jakże blahami muszą być farsy, które dają i dać mogą własnym rodakom?

I nie jest-że czystą mistyfikacją twierdzenie, roztrąbywane przez żydów po wszystkich częściach świata, o rozumie, o inteligencji, o przenikliwości żydowskiej we wszelkich sferach ludzkiego pojmowania? Zapewne, jako naśladowca, jako plagiator cudzych myśli, jest żyd nader zręcznym. Jak w sferze ekonomicznej, tak i w sferze duchowej jest to pasożyt tuczający się cudzą pracą. Niech nam da jakies dzieła sztuki nacechowane wyższym polotem i natchnieniem, uzanione i podniesione siłą i wielkością geniuszu, dzieła, któreby nie były niewolniczym naśladowaniem chrześcijańskiej twórczości, lecz raczej wynikały z narodowych żydowskich wyobrażeń,— a chętnie cofniemy nasze zdanie; dopóki to nie nastąpi, niech nam pozwolą żydkowie, że i w dziedzinie ducha uważać ich będziemy za intruzów, oszustów i grabicieli cudzego dobra.

Krótko ale ciekawa historyjka żydowskiego dowcipu.

Metody i sposoby, którymi Juda ograbia od wieków plemiona chrześcijańskie, powtarzają się ustawicznie; nie mniej jednak prowadzą one zawsze do celu i dlatego trzeba ciągle na nie zwracać uwagę publiczną. Do najwyrafinowa-

szych forteli, któremi żydkowie przychodzą do pieniędzy, należą wielkie i małe oszustwa, w potrzebie połączone z morderstwem, a popełniane na towarzystwach asekuracyjnych.

Przed senatem kr. karnego sądu w Peszcie staje w tych dniach banda żydowskich łotrzyków, która przeciwko towarzystwu „Feniks“ operowała bardzo dowcipnie, jak to pokazuje fakt następujący — natury konkretnej.

Towarzystwo asekuracyjne „Feniks“, mające na czele dyrekcji żyda nazwiskiem Louis Moskovicz, działa na publiczność za pomocą całej armii agentów, naturalnie moższowego wyznania (a trzeba wyznać prawdę, że nad żydka niema obrotniejszego i dowcipniejszego agenta do wyłudzenia pieniędzy). Jeden z pomiędzy takich agentów, Zygmunt Moskovicz, zapewne krewniak generalnego dyrektora (choć nazwisko żydowskie nic nie oznacza), wyszukiwał indywidua chore, stojące nad grobem, i na mocy świadectw wydawanych mu przez lekarza żydka, należącego oczywiście do spółki, ubezpieczał na wysokie sumy, a po ich śmierci, która rychło następowała, (a jeśli nie następowała, to zacny przedsiębiorca uciekał się do pomocy sztyletu lub trucizny!), kazał sobie wypłacać przypadające sumy wedle umowy.

Taką ofiarą był niejaki Meszaros, którego Moskovicz ubezpieczył na 15 tysięcy zł. ren. Człowiek ten „schorowany i zupełnie podupadły, był oddany na opiekę współnikom zbrodni, którzy go najprzód poili ustawnie alkoholem, tak iż schudł i zmizerniał do niepoznania, a gdy dusza zeń wyjść pomimo to nie chciała, został zamordowany pchnięciem noża. Sąd zajmował się tym wypadkiem, ale nie znalazł winowajców. Tymczasem szwagier agenta Moskovicza, Juliusz Gutman, żyd, wystosował do asekuracji żądanie wypłacenia mu zabezpieczonej sumy, a gdy towarzystwo czyniło trudności, wytoczył mu formalny proces. Zamordowany Meszaros wydał mu przed śmiercią cessyę swojej polisy! Zabójca i oszust wygrał proces!

W trzy lata potem, zgłosił się do sądu niejaki Jan Salamon, opowiedział, że w nocy, kiedy znaleziono trupa, przechodził on przypadkiem przed mieszkaniem Gutmana i widział, jak tenże z pomocą swego przyjaciela, wywłókł z domu nieżywego Meszarosa. Na pytanie, co to ma znaczyć? mordercy nie nie odpowiedzieli, wręczyli mu tylko 100 zł. ren. i prosili o milczenie. Jakoż Salamon milczał całe trzy lata, dzisiaj atoli trapiiony wyrzutami sumienia, wyjawia przed sądem prawdę.

To doniesienie naprowadziło sądy i policję węgierską na ślad innych podobnych zbrodni popełnionych przez wymienionych wyżej żydów!...
B. S.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościół. W Rokitnie pod Warszawą piękny kościół tamtejszy ma być wkrótce, wewnątrz, zupełnie odnowiony. Robotami artystycznymi w presbiterium kieruje jeden z malarzy warszawskich.

Niegdyś katedralny kościół w Mińsku gubernialnem zostanie z gruntu odnowionym. Koszta restauracji obliczone zostały na 9,000 rubli, a dla pokrycia tej sumy, odnośne władze zezwoliły już na zbieranie składek. Dotychczas zebrano dopiero 3,500 rubli; mimo to przecież, roboty zostały już rozpoczęte, boć wątpić nie można, że ofiarność ludzi dbających o chwałę Bożą nie zawiedzie — słusznych oczekowań i niedobór wypełni.

Suma zebrana ze składek na wielki ołtarz w kościele Panny Maryi w Warszawie, okazała się niewystarczającą, dalsze przeto ofiary byłyby ze wszech miar pożądane.

Jubileusz kapłański. W dniu 2 z. m. w Sandomierzu odbył się uroczysty obchód 50-cio letniego jubileuszu kapłańskiego czcigodnego ks. Aleksandra Malanowicza prałata-scholastyka tamtejszego kościoła katedralnego. Uroczystość na którą obok tłumu pobożnych, przybyło czterdziestu przeszło kapłanów, zaszczycił obecnością swoją J. E. ks. Biskup Sotkiewicz.

W sprawie ulg dla ziemian. W obec dotkliwej klęski nieurodzaju, jaka, biorąc ogólnie, dotknęła kraj w tym roku, ulgi dla ziemian, zwłaszcza mniej zamożnych, byłyby obecnie bardziej może niż kiedykolwiek pożądane, a zadanie zrobienia czegoś w tym kierunku spoczywa przedewszystkiem na władzach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Mianowicie idzie tutaj o obmyślenie ulg w wypłatach rat amortyzacyjnych, co też znowu od władz wspomnianych zależy głównie. Jakoż ziemianie gubernii Lubelskiej wystąpili z projektem, aby stowarzyszeni tak tej jak każdej innej gubernii podali zbiorową prośbę do właściwych Dyrekcyj szczegółowych, celem przesłania następnie tych petycyj

Dyrekcji głównej. Nadto z uwagi, iż w ciągu roku odbywają się dwie tylko sesje Komitetu Towarzystwa, a termin czerwcowy już upłynął, Dyrekcya główna powinna, zdaniem projektodawców, wyjednać pozwolenie Najwyższe na zebranie sesji nadzwyczajnej, na której kwestya ulg mogłaby być zdecydowana. Pragnąc szczerze należy, aby słuszne te życzenia stowarzyszonych ziemian, z których wielu w tym roku, znaleźć się może w niesłychanie trudnem położeniu, jak najrychlej i jak najrozsądniej uwzględnionymi zostały. Wszak instytucya taka jak jest Towarzystwo Kredytowe Ziemskie musi mieć na celu nie samo tylko wystawianie majątków na sprzedaż ale — i skuteczną ich ochronę przed upadkiem; a dzisiaj głównie do spełnienia tej drugiej części zadania następcza się Towarzystwu pole bardzo szerokie.

Z powodu wspomnienia pośmiertnego, poświęconego w „Słowie“ zmarłej niedawno w Warszawie ś. p. hr. Hortensyi Małachowskiej, otrzymujemy list z następującem sprostowaniem i z prośbą o jego pomieszczenie w „Roli“:

„Gazeta „Słowo“ w N-rze 150 z dnia 8 Lipca r. b. poświęciła słów kilka pamięci świeżo zmarłej ś. p. Hortensyi Nałęcz-Małachowskiej. Napotkawszy wszakże w nekrologu tym niektóre błędy genealogiczne, uważam za właściwe i potrzebne błędy te sprostować.

„Ś. p. Hortensya była wnuczką Antoniego a prawnuczką Jana Małachowskiego Wielkiego Kanclerza Koronnego dziedzica dóbr Końskie Wielkie. Fundatorem Białaczoza był nie Jacek lecz marszałek Stanisław Małachowski, który tam pałac wybudował i zmarłszy bezpotomnie, dobra Białaczozskie siostrzeńcowi swojemu Ludwikowi Małachowskiemu, ojcu ś. p. Hortensyi, przekazał. Z tej samej prostej linii rodowej, od Jana Kanclerza, pochodzi i mąż ś. p. Hortensyi Władysław Małachowski, rodzony siostrzeńiec Stanisława kasztelana i generała, dziada późniejszych dziedziców dóbr Końskie: Gustawa, Włodzimierza i Jerzego Małachowskich.

„Ś. p. Hortensya miała dwie siostry: Stefanię hr. Broël Platerową po której pozostali: Ludwik hr. Plater dziedzic Niekłania, Marya ks. Stanisławowa Czetwertyńska i Jadwiga księżna Karolowa Radziwiłłowa, — i drugą siostrę Taidę hr. Leonową Rzewuską, bezdzietną.

„Autor nekrologu, widocznie blizki domowi Małachowskich, uczynił lekką wzmiankę o pokrewieństwie tylko z rodziną Tarnowskich, podczas kiedy wszystkie znaczniejsze rodziny w kraju jak: Lubomirskich, Sapiechów, Czackich, Krasińskich, Jezierskich, Roztworowskich, Aleksandrowiczów, Scipionów, Wielhorskich, Rzewuskich, Stadnickich, Dembowskich i innych, połączone są bliższymi lub dalszemi węzłami pokrewieństwa z rodziną Małachowskich i bolesną stratę, poniesioną przez śmierć ś. p. Hortensyi, narówni odczuwają.

„Co zaś do najbliższego szczebu rodziny Małachowskich, to o rzeczywistych przedstawicielach tego imienia i jedynych potomkach męskiego rodu — hrabiach Gustawie, Jerzym i Włodzimierzu, autor nekrologu zupełnie już przepomniał. A temu ostatniemu zwłaszcza, który przez 19 lat, jak najprzywiązany syn, starości zmarłej doglądał, doznając wzamiau z jej strony iście macierzyńskiego przywiązania, należało się więcej uwzględnienia.

„Żal ogółu naszego i słowa uznania wypowiedziane przez pisma warszawskie, świadczą o poszanowaniu u nas jeszcze cnót obywatelskich. Że zaś ś. p. Hortensya, obok skromnych jej zasług na niwie dobroczynności, uważanej w rodzinach polskich za prosty obowiązek służenia dobru publicznemu, reprezentowała nadto dziedziczne, że tak powiem, zasady dzielności charakteru, — pragnę więc do tej spuścizny wiekowej, dorzucić jeszcze słów parę.

„Kronika dziejowa już w połowie XVII-go wieku wprowadza na widownię publiczną Biskupa Małachowskiego powiernika Jana Kazimierza i królowej Ludwiki — jako męża niepospolitych zasług i godności; następnie na tejsze widowni występuje Stanisław Małachowski, odznaczający się w wyprawie Sobieskiego, twórca traktatu karłowickiego. Po Stanisławie występuje syn jego Jan kanclerz za Augusta III-go, niezamordowany pracownik na polu przemysłu krajowego, pierwszy założyciel hut i zakładów fryszerskich w kraju; a dalej jeszcze widzimy Stanisława Małachowskiego marszałka i jego następców, jako ludzi świecących ogółowi przykładem cnót chrześciańskich i obywatelskich.

„Otóż w duchu tych zasad ś. p. Hortensya wychowana była, i tradycyi też swych przodków do śmierci pozostała wierna.

Władysław Jerzy Nałęcz Komornicki.

Z przemysłu. Znana dobrze i od bardzo dawna firma — *Józefa Frageta*, otrzymała na obecnej wystawie paryzkiej, za wyroby srebrne i platerowane, wielki medal złoty. Fakt ten, jako świadczący nader poehlebnie nietylko o samej, odznaczonej tak wybitnie firmie, ale i o przemyśle naszym wogóle, notujemy z przyjemnością prawdziwą.

Propaganda. W Radomiu ludzie dobrej woli powzięli i, co się u nas dość rzadko zdarza, wprowadzili odrazu w wykonanie pożyteczną myśl założenia czytelni bezpłatnej dla rze-

mieślników. Myśl to, mówimy, pożyteczna, ale dlatego właśnie chcą ją już gwałtem skrzywić i sparaliżować nasi „polacy moższowi”. Jak bowiem doniosła „Gazeta Radomska” znalazł się jakiś żydek filantrop, który dla owej czytelnicy *rzemieślniczej* zaprenumerował „Prawdę” p. Świętochowskiego! Że żydzi propagują wszędzie i zawsze kierunek, który im najlepiej dogadza, o tem dobrze wiadomo; ale z drugiej strony nie chcemy wierzyć iżby zarząd czytelnicy, jeżeli intencje jego są naprawdę szczerze i uczciwe, mógł pozwolić na tę propagandę żydowsko-bezwyznaniowego liberalizmu — wówczas gdy idzie o umysłową strawę dla sfer rzemieślniczych. Toć niechże te przynajmniej sfery unikną onego pseudo-postępowego ogłupiania i uchowają się jak najdłużej w swem moralnym zdrowiu!

Pożądany wyjazd. Czytamy w „Izraelicie”: „Wyjazd zagranicznych żydów z Warszawy, stosownie do obowiązującego prawa, dokonywa się ostatniemi czasy tłumnie i pospiesznie. Z wyjątkiem kilku osobistości, które otrzymały pozwolenie dalszego pozostawania w kraju, cała reszta obcokrajowych żydów ma w tych dniach gród nasz (!) i kraj opuścić”.

„Papier na muchy” z arszenikiem. Nawet tutaj konkurencja żydowska wchodzi w drogę sumiennej pracy chrześcijańskiej i co najważniejsza może się okazać w skutkach nader szkodliwą — dla zdrowia ludzkiego! Niektóre z fabryk chemicznych chrześcijańskich uzyskały właściwe pozwolenie władzy policyjno-lekarskiej, wyrabiają truciznę na muchy, czyli tak nazwany „papier na muchy”, — wyrabiają go wszakże bez żadnych mieszanin i pierwiastków które mogłyby szkodzić ludziom. Otóż, ponieważ papier ten żądanym jest w znacznych stosunkowo ilościach, i sprzedaż tego „artykułu” jest do syć zyskowną, przeto żydkowie rzucili się także do jego wyrabiania. Zachodzi tu wszakże ta ważna okoliczność, że najpierw żydzi wyrabiają „papier na muchy” tajemnie, bez pozwolenia urzędu lekarskiego, a powtórnie że do wyrobu *używają arszeniku* (!) co jest surowo i słuszenie wzbronione. Otrzymujemy właśnie wiadomość, że tajemną fabrykacją takiego papieru trudnią się między innymi: żyd Roz... zamieszkały przy ulicy Grzybowskiej, żyd Ok... przy ulicy Gnojnej, żyd Fr... przy ulicy Wołowej i żyd Roz... przy ulicy Nalewki. Nadto żydzi Roz... i Sp... przy ulicy Franciszkańskiej utrzymujący sklepy z materiałami piśmiennymi biorą od swoich współwyznawców ów papier w większych partjach i sprzedają go hurtowo. Również taka sprzedaż hurtowa odbywa się w żydowskich sklepach z materiałami piśmiennymi przy ulicy Zimnej i Przechodniej.

Ponieważ idzie tu o rzecz wagi niemałej, bo o zdrowie a nawet i o życie ludzkie, przeto wątpić nie można, że władza policyjno-lekarska, skorzystawszy z wiadomości powyższych — nowe to nadużycie spekulacji żydowskiej jak najrychlej ukręci zechce.

Z prasy. „Przegląd Katolicki”, w korespondencji z Rzymu, wspominając jeszcze o nieonej manifestacji przeciw Ojcu Ś-temu wyrażonej przez wzniesienie pomnika nędzemu sodomie i wirotomcy Giordanowi Bruno — pisze pomiędzy innemi: „Dodać winniśmy, że w dzień Ś-go Piotra i Pawła, przeznaczony na publiczne ze strony katolików zmanifestowanie swego przywiązania do Stolicy Ś-tej, a zarazem potępienie bezcennej orgii giordanowskiej, kościoły rzymskie były przepelnione, a nawet wielka bazylika Św. Piotra nie mogła pomieścić wiernych. Wieczorem Rzym cały zajaśniał świetną illuminacją. Rzadkie, tu i o owdzie nieoświetlone okna, najlepiej przekonywały jak mało jeszcze rzymianie sympatyzują z kliką panującą w ich mieście. Nawet na owym „Campo dei fiori”, na którym wystawiono pomnik apostacie, świetna illuminacja domów w dzień Św. Piotra i Pawła przekonywała, że najbliżsi tego pomnika widzowie nie dobrem nań patrzą okiem, i że przy pierwszej sposobności postarają się usunąć go z przed swoich oczu”.

Charakterystyczną jest solidarność pism żydowskich ilekroć idzie o interes żydowski. Toż nawet „Bluszcz”, pismo pana Glücksberga, które, pod kierunkiem zasłużonej zkadinną autorki p. Ilnickiej, odznacza się wogóle charakterem łagodnym i najprzeważnie zajmuje się modami — nawet ten „Bluszcz”, mówimy, występuje od pewnego czasu gwałtownie przeciw zagranicznym akcyonaryuszom drogi Warsz.-Wiedeńskiej, broniąc „złoto tego jabłka” wielkich żydów warszawskich!... No, no, co też to „Bluszczowi” do tego?!

Z teatru i muzyki. Na scenie teatrzyku ogródkowego Alhambra wystawiono dramat w 3-ach aktach p. Adama Asnyka p. t. „Żyd”.

Baryton włoski, p. Polci, przybył do Warszawy na występy gościnne.

W operze warszawskiej występuje młody basista p. Jeronim. **Zmarli:** Ś. p. ks. Jan Laskowski, jubilat, kanonik honorowy kaliski, kapelan i spowiednik Panien Benedyktyn, kapłan pełen cnót prawdziwie chrześcijańskich, gorliwy i niezmordowany do ostatniej chwili życia pracownik w służbie Bożej — zm. w Sierpcu w klasztorze miejscowym licząc 81 lat świątobliwego żywota, a 57 kapłaństwa.

Ś. p. Dominik Zbrożek profesor i rektor politechniki Lwowskiej — zm. w Samborze.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

25 Lipca 1889 r.

Nareszcie na wszystkich zagranicznych rynkach zbożowych zapanowało usposobienie zwyżkowe, a nadchodzące zewsząd wiadomości o nader niepomyślnych togorocznych urodzajach nadają już usposobieniu temu cechy pewnej stałości. Zdaje się też, że wszelkie manewra spekulacyjne giełd zbożowych — nic już tym razem nie pomogą.

Targi warszawskie, w ciągu całego tygodnia sprawozdawczego, odznaczały się również usposobieniem mocnem i dążącym najwyraźniej ku zwyżce.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 7.10—7.20, średnią 6.80—6.90 ordynaryjną 6.20—6.30. Żyto nowe wyborowe 5.40—5.50, średnie 5.20—5.30. Żyto starego zbioru sprzedawano po 4.90—5.00. Owies wyborowy płacono 3.30—3.40, średni 3.00—3.20.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 108—112, średnią 101—103, ordynaryjną 94—96 kop. za pud. Żyto wyborowe 88—90, średnie 83—86, ordynaryjne 78—80. Owies wyborowy 85—87, średni 80—82, ordynaryjny 75—77. Jęczmień wyborowy sprzedawano po 82—89, średni 72—77 kop. za pud.

W Odessie ceny zboża idą również w górę. Pszenicę dobrą płacono już w tych dnach po 108 do 110 kop. za pud. Żyto także podniosło się w cenie.

W handlu okowitą stan rzeczy prawie niezmienny. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 22 m. za 100 litrów; na rynku warszawskim płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.73—2.75. „Rektyfikacja warszawska” płacono w tygodniu bieżącym za wiadro 100° okowity z akcyzą 10.40 rs.

W handlu cukrem nie zaszła również zmiana. Płacono za rafinadę, za najlepsze marki 3.42; za kostki 3.50; mączkę sprzedawano po 3.12 za kamień 24 funtowy.

Dostawa bydła na targ prazki jest ciągle nader obfitą, a ceny niezmiennione.

Na rynkach żywnościowych nie zaszła żadna zmiana zasługująca na zaznaczenie. Drób jest dostarczany ciągle w ilościach znacznych, po cenach nie wysokich. Dostawa nabiału i jaj jest obfitą — także.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. kan Tr... w G... — Numera okazowe wysłane; — za życzliwość i poparcie ślemy Szanownemu Księdzu Kanonikowi słowa szczerzej wzięczności.

Sz. ks. Zal... w Grajewie. — Z chwilą otrzymania wiadomości, zastępujemy się ściśle do życzenia Szanownego Księdza Dobrodzieja.

Czytelnikowi. — Wina za *qui pro quo*, jakie się stało z wierszem pod tytułem „Świt”, spada w zupełności na jego autora.

P. Ekspedytor poczty w Zwoleniu. — Prenumerata za „Rolę”, wysłaną pod adresem W-go Rajskego, opłaconą jest do końca roku bieżącego. Za odpowiedź opóźnioną nieco — przepraszamy najmocniej.

P. K. J. Kolasinski w Sejnach. — „Rola” do Krasnopola chodzi pod adresem ks. Brażajtyasa, nie zaś ks. Staszkiewicza, który na liście prenumeratorów naszych nie figuruje. Jak więc, wobec tego, mamy postąpić?

Pani Szymańska w Ładzynie. — Nr. 26 wysłaliśmy powtórnie.

P. Jan Niemantowicz, Wilejka. — Korespondencyi, o jakiej sz. pan wspomina, użytkować — nie mogliśmy.

Panu A. Wid... w Warsz... — I dla nas jest to rzeczą widoczną, że p. Piotrowski, wydawca rzekomego „Ziarna”, nie mogąc znaleźć miejsca dla swojego „organu” (!!) wśród czytającej publiczności polskiej, stara się obecnie o względy żydów i bezwyznaniowców. Z tej racji (!), bez najmniejszego powodu, napada on na „Rolę” i dla tejże racji duchowieństwo nasze i stan ziemski zalicza do „mniej oświeconych warstw naszego społeczeństwa” — mniemając przytem, że ten tylko może się nazwać „oświeconym”, kto czyta jego lichą *Plewę*. Jeżeli zaś dodamy, że tenże sam pan Piotrowski, który dziś, dla przypodobania się żydostwu, beczceści „Rolę”, zarzucając jej wpływ aż „demoralizujący” (!!), był u nas w Redakcyi, przed kilkoma miesiącami, z prośbą o poparcie owego jego „Ziarna”, które nie miało być pismem „ani żydowskiem, ani judofilskiem” — to łatwo szanowny pan osądzi, czy z takim.. biedactwem warto się wdawać w jakiegokolwiek rozprawę. W ogóle też, nie warto zajmować się piśmiem p. Piotrowskiego, boć ostatecznie

Plewa sama zleci...

Na śmieci.

Tymczasem, niechże sobie p. Piotrowski szkaluje dalej „Rolę”, chociaż wątpimy, czy ozisiejsi jego pupilkowie — żydzi, ocenią jak należy... tę jego zasługę i czy mu to w ogóle co pomoże...

REKLAMY.

Do P. P. Uczestników Grupy Ubezpieczeń Wyborowych Rolnych, zawiązanej przy Warszawskim Towarzystwie Ubezpieczeń od Ognia w Gubernii Płockiej.

Rachunek, dopełniony przez niżej podpisanych w Płocku d. 11 Maja 1889 r. wykazał (oprócz 15% rabatu, pobranego z góry) — 11,13% zwrotów od rzeczywiście wniesionej przez każdego uczestnika w r. 1888 opłaty. Z tego 1,13% pozosta-

wiono na fundusz rezerwowy, a 10% przeznaczono do roz-
płaty pomiędzy uczestników, którzy w opłatach drugiej raty
nie zalegli.

Wincenty Bagieński, Jerzy Zaborowski, Roch Godlewski.
(458-1-1)

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i no-
żowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach
najumiarkowańszych. (243-52-30)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki,
Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki
„Zawiercie“. Ceny fabryczne. P.P. Handlującym rabat.

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

JANA STEPNOWSKIEGO

14. ELEKTORALNA 14.

W WARSZAWIE. (455-12-1)

Niniejszem mam honor do-
nieść J. W. Panom Myśliwym
iż przyjmuję, jak poprze-
dnio, wszelką BRON PALNĄ
do reparacji i zamówienia
na takową

mieszkam: ul. Hr. Berga Nr. 2

pałac J. W. Hr. Krasieńskiego

447-6-2



z uszanowaniem

JULJAN STAPF.

Majster Puzkarski.

NOWY WYNAJEM KARET

Nowy-Świat 25

ZAPRZĘGI DOBOROWE, — CENY STAŁE NIZKIE.

Pracownia Artystyczno-Rzeźbiarska

LUDOMIRA WĄSOWSKIEGO

Chłodna 44.

Przyjmuje zamówienia na pomniki, figury, biusty, ornamen-
tacje z marmuru, kamienia, drzewa, gliny palonej (terra-
koty). (331-10-8)

Dom Zbożowo-Ekspedycyjny

KOROLEC I KOPEĆ

w Ostrowcu gub. Radomska

Kupuje i przyjmuje w komis zboże za 1% komiso-
wego i 3 rs. od wagonu za ekspedycję ze wszystkich Sta-
cyj Dr. Żel. Iwangrodzko-Dąbrowskiej.

Przyjmuje zamówienia na pszenicę do słu-
wu Sandomierkę z najwięcej renomowanych
gospodarstw.

(456-3-1)

Wyszło z druku dzieło p. t.

BADANIA Z HISTORYZOZOFII

CZEŚĆ I.

PRAWO RZĄDZĄCE DZIEJAMI LUDZKOŚCI

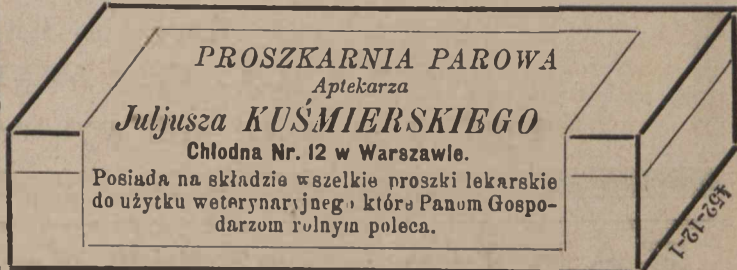
przez

Tadeusza Chrzanowskiego

z dwiema tablicami rysunkowymi podklejonymi na płótnie

Cena egzemplarza rs. 3.

Nabyć można w znaczniejszych księgarniach. Skład
Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa. (457-6-1)



PROSZKARNIA PAROWA

Aptekarza

Juljusza **KUŚMIERSKIEGO**

Chłodna Nr. 12 w Warszawie.

Posiada na składzie wszelkie proszki lekarskie
do użytku weterynaryjnego, które Panom Gospo-
darzom rolnym poleca.

OZONOL DEZYNFEKCYJNY

niszczący wszelkie bakterye i żyjątka domowe. Cena flakoników poje-
dyńczych 55 kop., kupującym tuzinami robi się ustępstwo 25 i 30%.

Zamówienia przyjmuje:

W. CZARNOCKI

Aleje Jerozolimskie Nr. 27. (454-3-1)

FABRYKA HYDRAULICZNA

„**ŹRÓDŁO**“

3 Trębacka 3

I. STAWICKIEGO

wykonywa, między innymi,

Kanalizację domów i połączenia z nowymi wodociągami.

Herbatę wyborową

bezpośrednio z Chin otrzymywaną, polecają własne sklepy kupca zamie-
szkałego w Kiachcie

J. Z. RATYŃSKIEGO:

w Warszawie — Jerozolimska 84, (437-4-2)

w Kaliszu — Maryańska dom Rozena,

w Wilnie — u T. Odyńca, Wielka, dom Pietruszkiewicza.

SKŁAD HURTOWY

DYSTYLARNI PAROWEJ

Jeziorko pod Łomżą

w Warszawie

Trębacka Nr. 3, w dziedzińcu.

(451-12-1)

Poleca uznane ze swej dobroci
i oczyszczenia: Spirytusy, Alem-
biki, Siwuche, Wódki słodkie, Li-
kiery i Nalewki, nagrodzone na
Wystawach: w Liwercpolu w r.
1886, w Warszawie na Wysta-
wie Przemysł.-Roln. w r. 1885
Wielkim Złotym Medalem, i na
Hygienicznej w r. 1887 dypl-
mem I-ej klasy.

**PRACOWNIA
UBIORÓW KOŚCIELNYCH**

Jadwigi baronowej Reiskiej

Odnaczona medalami brązowym i srebrnym, PRZENIESIONNA pod
Nr. 54 Nowy-Świat I-sze piętro. — Taniej, bo w prywatnym lokalu, można
odtąd nabywać gotowe Aparaty, wszelkie Materye, Galony, Frendzle,
Szlaki do Kap, Słupy i Krzyże do Ornatów, oraz wszelkie Przybory Ko-
ścielne. Gotowe Aparaty dają się na wyplaty; pracowniom odstępuje się
rabat. (453-4-1)

FABRYKA I SKŁAD

**Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,**

F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Białańska Nr. 9, hotel Paryżki.



Bandaż.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakre-
s fabryki wchodzące. (231-26-22)

Wierzbowa Nr. 1.

Z dniem 8 Lipca r. b. przeniesiony został

MAGAZYN OBIĆ MEBLOWYCH, DYWANÓW I FIRANEK

F. BUKOWSKIEGO I S-KI

(dawniej J. PENKALA)

NA ULICĘ WIERZBOWĄ Nr. 1

i poleca się z wielkim wyborem towarów i niskimi cenami. (438-6-1)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY TEATRÓW

KAROLI & PUSCH

istniejący od 1876 r. przy ulicy Miodowej pod N-rem 6,
w pierwszych dniach Sierpnia 1889 roku PRZENIESIONYM ZOSTANIE
NA TEŻ ULICĘ POD Nr. 1
do lokalu zajmowanego przez Zakład Fotograficzny Mieczkowski—i urządzonym będzie
wedle ostatnich wymagań sztuki. (432-10-3)

MAGAZYN MEBLI

Marszałkowska 114, A. TARNOWSKIEGO, Złota 9!!

397-13-6

Wyszedszy ze spółki Magazynu Majstrów Stolarskich, byłego pod firmą moją, otworzyłem Magazyn Mebli własny przy ulicy Marszałkowskiej róg Złotej Nr. 114, polecam się wyrobami gotowych Mebli, od skromnych do wykwintnych, kompletnych Urządzeń i robót Tapicerskich, ceny nadzwyczaj umiarkowane, gdyż lokal zajmuję na Magazyn nie frontowy, czem tańszy, stanowi wielką różnicę w cenie Mebli.

HOTEL DREZDEŃSKI

przy ulicy Długiej Nr. 38

znany jest od wielu lat jako Hotel Obywatelski, dla każdego najprzystępniejszy; lecz od paru lat miał złą opiekę i znacznemu uległ zniszczeniu.

z dniem 1 Lipca przeszedł pod nową Administracyę.

Zapewnia się wszelki porządek, czystość i uprzejmość.

(430-6-4)

POD DZWONNICĄ!

Krakowskie-Przedmieście Nr. 70.

Pracownia WYPYCHANIA Ptaków i Zwierząt

L. Szczepańskiego

W WARSZAWIE.

Wyrabia dywany ze skór, przyjmuje do wyprawy na zamsz posiada znaczny zapas Rogów Jelenich i Danieliach oprawnych, oraz Piór Strusich i ptaków fantastycznych na kapelusze damskie. (375-30-6)

CENY NIZKIE.

CENY NIZKIE.

WSPIERAJCIE PRZEMYSŁ KRAJOWY!



449-10-1

UŻYWAJCIE SZUWAKS S. GLIŃSKIEGO!

KAUCYONOWANE

BIURO NAUCZYCIELSKIE

K. SOTKIEWICZOWEJ

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA Nr. 148,

ma zaszczyt podać do publicznej wiadomości, iż pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon, tak krajowej jak zagranicznej narodowości.

Zadaniem biura będzie rekomendowanie rodzicom i opiekunom—tylko osób zasługujących na ich zaufanie; nauczycielom zaś przedstawianie domów umiejących ocenić ich pracę.

Przyjmując odpowiedzialność względem ogółu inteligencji i władzy naukowej—wyżej wymienione biuro poleca swoje usługi na uczciwych oparte zamiarach. (433-12-1)

ZAKŁAD CUKIERNICZY

T. KOMOROWSKIEGO

dawniej ulica Bielańska Nr. 16,

obecnie ulica Bielańska № 18.

Poleca się Szanownej Publiczności cenami niskimi.

(443-3-2)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY J. KOSTKI I MULERTA

dawniej BAYERA

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, wprost Saskiego Placu, w domu W-go Lewentala.

Wykonują wszelkie prace w zakresie fotograficznym wchodzące — tak w Zakładzie, jak i po za obrębem onego.

Dla uczącej się młodzieży ceny o 20% niższe.

431-10-3

„Przyjaciel Zwierząt”

Czasopismo miesięczne poświęcone hodowli i opiece zwierząt domowych i pożytecznych,

wychodzące pod redakcją

JULIANA HEPPENA.

publikuje prace z dziedziny zoologii i psychologii zwierząt, podaje sposoby leczenia i zapobiegania chorobom tychże; publikuje również powieści i nowelle z odpowiednią tendencją, korespondencje, stałe kroniki i t. d. Pismo to daje jednocześnie naukę i rozrywkę, a będąc organem tak humanitarnej instytucji jaką jest „Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami”, krzewi jego idee i dlatego powinno się znajdować w rękach każdego człowieka. Od czasu do czasu pomieszcza też ilustracje.

PRENUMERATA: w Warszawie półrocznie rs. 1, rocznie rs. 2. — Poczta: półrocznie rs. 1 kop. 50, rocznie rs. 3.

Dla członków Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, mieszkających po za Warszawą, niższa się cena roczna na rs. 2 kop. 50. Dla Zakładów dobroczynnych, Gmin i Szkółek na rs. 2. Ogłoszenia przyjmują się po 5 kop. od wiersza. Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje kancelarya Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, Leszno Nr. 2. — Można też prenumerować i w księgarniach. (343-12-5)

Królewska ul. N. 1 (róg Krakows.-Przedm.)
w Warszawie.



JAN PLICHTA
ZEGARMISTRZ
poleca bogaty wybór
Zegarów i Zegarków.
Reparacje wykonywają się spiesznie, po niskich cenach, z poręczeniem dwuletniem. (407-12-5)

Szkoła 2 klasowa męska prywatna z klasą przygotowawczą
I. N. DURECKIEGO
przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 17, naprzeciwko kościoła po-Karmelickiego.
Przyjmuje zapisy uczniów przychodnich i pensjonarzy. (430-6-3)

Aleje Jerozolimskie, domu № 74, lokalu № 2.

W szkole dwuklasowej męskiej, z pensjonatem, wpis rozpocznie się 4 (16) Sierpnia 1889 roku, lekcyę zaś 21 Sierpnia (2 Września) tegoż roku. (413-10-5) **Antoni Mrajski.**

Letnia kuracya
KEFIREM I KUMYSEM
w Ogrodzie Saskim, we własnym moim pawilonie, codziennie świeży Kefir i zdrowe grzybki kefirowe. (423-6-1) **KLAUDYA SIGALINA z Kaukazu.**

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN
BIELIZNY MĘSKIEJ
A. KIERST I S-ka
5. Bielańska 5.
(vis-a-vis Danilowiczowskiej)

poleca **NAJTANIEJ** znaczny zapas eleganco, podług modeli paryskich, wykończonej bielizny męskiej.

Koszule dzienne Sz. po rs. 1.35, 1.65, 1.80, 2.00, 2.25 i drożej.
nocne „ „ „ 1.20, 1.50, 1.80, 2.00, 2.50 „

Kołnierzyki wszelkich rozmiarów Tuz. od rs. 2.40.

Mankiety 26—28 cm. sz. „ „ „ 4.80.

Calessony „ „ „ 14.40.

Krawaty, Spinki, Szpilki, Szelki, Chustki webowe do nosa, **Skarpetki, Kaftaniki** i t. p. artykuły w wielkim wyborze.

Próby i Cenniki szczegółowe, wyślemy na prowinę na żądanie odwrotnie, zamówienia zaś za zaliczeniem pocztowem, lub za nadesłaniem gotówki.

Najlepszy krój Koszul Męskich.

320-15-12

SKŁAD MEBLI 332-13-12
MAJSTRÓW STOLARSKICH
W WARSZAWIE
przy ulicy Marszałkowskiej i róg Zielonego Placu № 60
(nowy 150)
NA PIERWSZYM PIĘTRZE

Contowskich lodów dostać można w mleczarni
W. OSTROWSKIEGO
ULICA NIECAŁA Nr. 3
na miejscu — oraz przyjmuje obstalunki. (408-6-6)



Nowo otworzona Fabryka Polska
TKANIN METALOWYCH
oraz
wszelkich Wyrobów Drucianych (283-52-27)
E. CHRZANOWSKIEGO,
W WARSZAWIE,
Bielańska 16 (12) dom p. Zawiszy.


Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykory, cementu, młynów, sużarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory paszczelnicze. Sita do koniżyny białej i czerwonej, specjalnie przeznaczone ulepszone, które oczyszczają babkę, kanlanke i szczawik; za sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniżyny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kukułki i kostrewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łóżek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rasy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryskie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudełko francuskie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich

225-52-11
PELIKS ZARĘBA
W WARSZAWIE
ulica Miodowa Nr. 8.

Posiada znaczny zapas Obuwia Damskiego, Męskiego i Dziecinnego.

Przyjmuje wszelkie obstalunki.
Ceny przystępne — za dobroć poręcza.



Pracownia Ubiorów Męzkich M. CHMURCZYŃSKI

Przyjmuję wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, a także, odnówki, przeróbki, poprawki i reperacje. Kupuję i sprzedaję używaną garderobę i takową przyjmuję w rachunku przy obstalowaniu nowej.

Fraki są do wynajęcia.

Marszałkowska Nr. 94 — Nowogrodzka Nr. 30.

289-52-18

CEMENT (422-12-4)

Grodziec, Wysoka, Angielski i Niemiecki, Glinka i Cegła Ogniotrwała angielska Ramsay'a i krajowa, na składzie u firmy

Z. A. KRAJEWSKI

Kantor Bielańska Nr. 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr. 83.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie. Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoi jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (253-13-4)

HENRYK CELLER

430-12-6

SPECYJNY WYRÓB

KRZESEŁ DĘBOWYCH

w Różnych Gatunkach

w WARSZAWIE, ulica BEDNARSKA Nr. 7.

NA CZASIE.

(278-52-14)

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodatkiem, niezbędną dla każdego z p. p. budujących, wyśłam franko, bezpłatnie.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsicicator“ należy zwrócić uwagę na poniższą markę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu państw europejskich, która znajdować się winna na wszelkich naczyniach fabrycznych.

Uwaga: Bezustanne i kłamliwe przechwały gudsonitu czyli smoły, skierowanej przeciw „Exsicicatorowi“, w swoim czasie w kilkunastu pismach wyjaśniłem i wykazałem bezzasadność takowych.

Wynalazca „Exsicicatora“ Inż. Tech. G. Ritter
Warszawa, — Królewska 39.

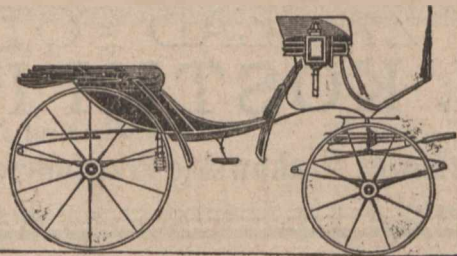


AGITATOR. (Boule en jeu). Najnowsza gra ogrodowa po rs. 5. PROGRES modna gra ogrodowa po rs. 5. KROKIETY na 6 i 8 osób. SERSO, WOLANT, CELE i t. p. gry i zajęcia na sezon letni poleca

A. J. Wiśniakowski

Trębacka róg Nowo-Senatorskiej Nr. 2.

(425-5-4)



Istniejąca od roku 1864

W WARSZAWIE

przy ulicy Leszno, pod Nr. 24

FABRYKA POWOZÓW FILIPA LORETZ

(406-6-3)

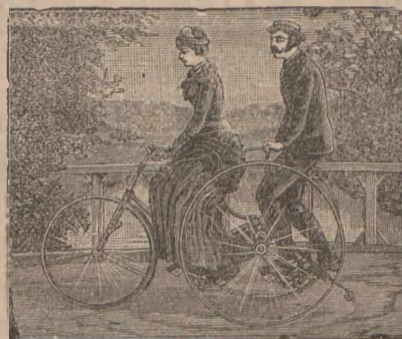
z dniem 22 Czerwca r. b. została przeniesioną na ulicę Leszno pod Nr. 23, gdzie jak dotąd, tak i nadal będzie stale zaopatrzoną w obfity dobór powozów, różnej konstrukcji najnowszych fasonów, które sprzedaje po cenach możliwie niskich.

Podając o tem do wiadomości J. W. i W. Panów mam honor prosić o zaszczytowanie mnie i nadal tem samym zautaniem jakie przez ćwierć wieku zaskarbiłem sobie sumieniem wykonywaniem.

Z poważaniem

F. LORETZ.

PIERWSZA ŁÓDZKA FABRYKA ŻELAZNYCH MEBLI, BICYKLÓW ROWERÓW,



oraz dziecięcych

WÓZKÓW

i Welocypedów,

JÓZEFA

WEIKERTA

Zastępca na Królestwo Polskie

JÓZEF HARTMANSGRUBER,

Danilowiczowska Nr. 6.

Polecamy na sezon bieżący bogaty asortyment rowerów od 160 rubli, także sprzedaż na raty.

NOWOŚĆ! Rowery dwuosobowe (Tandem rowery), na NOWOŚĆ! których aby jedna osoba średnio jeździć umiała, może wozić drugą zupełnie nieznającą jazdy. 396-10-6

OSUSZA W BUDOWLACH

WILGOĆ

zabezpiecza drzewo od

GNICIA i GRZYBA

Firma „Gudronit“. Budowniczy A. Ciszewski i S-ka.
Warszawa, Wierzbowa 6, (Hotel Angielski).

NB. Nawet po Exsicicatorze zniszczyliśmy grzyb drzewny: w Smardzewie u W-go Morawskiego, w budynkach Warszawskich Tramwajów, w Willi J. W. Arcimowicza w Puławach i t. d. (245-20-19)

25 WIORST NA GODZINIE.

25 WIORST NA GODZINIE.

KREDENS DĘBOWY

duży, w stylu renaissance — oraz inne Kredensy, Szafy, Łóżka i tym podobne Meble sprzedaje się po umiarkowanej cenie
w FABRYCE MEBLI

JANA DRZYMULSKIEGO

Grzybowska 41.

360-10-9

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

260-52-30

Wykaz Przedmiotów czysto Amerykańskich DO SPRZEDANIA

w domu przy ulicy Długiej Nr. 25
(ELDORADO).

(427-6-4)

Żelazka do prasowania. — Karbownice. — Maszynki do plisowania falban. — Kierzenie do masła. — Maszyny i deski do prania bielizny. — Prasy do soków, tynktur. — Siekacze mięsa. — Łyżwy Halifax. — Ruszty do befsztyku. — Wieszadła i haki do wieszania w znacznej ilości. Toporki w znacznej ilości. — Oselki amerykańskie do koss, siekier, toporków. — Ubijacz (plantator). — A także: Zaiwiarka przodownica Grubińskiego.

FABRYKA DZWONÓW KOŚCIELNYCH A. Zwolińskiego

363-10-9

w Warszawie, ulica Gejsia Nr. 79,
NAGRODZONA MEDALEM.

odlewa dzwony kościelne, od najmniejszych $\frac{1}{8}$, do największych rozmiarów, po możliwie niskiej cenie. Przelewa stare, lub przyjmuje wzamian na nowe. Okuwa nowym systemem, przy którym 10-letni chłopiec może łatwością dzwonem największych rozmiarów poruszać.

SZKOŁA NA CYTRĘ

Ign. Szmideberga,

410 12-4

ułatwiająca naukę gry, kosztuje rs. 3. Tuzież CYTRY od rs. 15 do 130, są do nabycia

W SKŁADZIE I FABRYCE INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH
W. KRUZIŃSKIEGO

róg Trębackiej i Nowo-Senatorskiej Nr. 2.

ZAKŁAD GALWANICZNY LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO

385-10-7

Czysta 8 w WARSZAWIE Czysła 8.
Przyjmuje do odnawiania najbardziej zniszczone przedmioty, jako: srebro, platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje tak sposobem galwanicznym, jakoteż i w ogniu.

ZAKŁAD KRAWIECKI oraz SKŁAD SUKNA

Marcelego NOWAKOWSKIEGO

z dnim 8-mym Lipca r. b. PRZENIESIONY BĘDZIE z ulicy Bielańskiej № 8, na ulicę Senatorską Nr. 27 (róg Placu Teatralnego). (419-10-5)

FABRYKA i MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA

T. L. BREYMEYER, — Warszawa

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaże

Płaszcz gumowe — Buty filcowe

Kurtki — Płaszczki i Spodnie skórzane

Torby myśliwskie — Futerały na broń

Portmonetki — Pugilaresy — Portelgary — Woreczki i t. p.

Wszelkie reperacye uskuteczniają się szybko i dobrze.

254-52-49



(350-52-11)

OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA

FABRYKA RAM ZŁOCONYCH

OLTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH
MEBLI I DEKORACYJ SALONÓW

E. A. ZALESKIEGO

dawniej J. DRUCHLIŃSKIEGO

JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM

za dobre i stylowe wykończanie robót,
na składzie wielki wybór gotowych Ram.

poleca się Wiel. Panom i Wiel. Księżom Proboszczom

Ceny umiarkowane, robota dobra.

Krakowskie-Przedmieście Nr 4 i róg Oboznej.

NAGRODZONA
wielkim srebrnym medalem

FABRYKA POWOZÓW

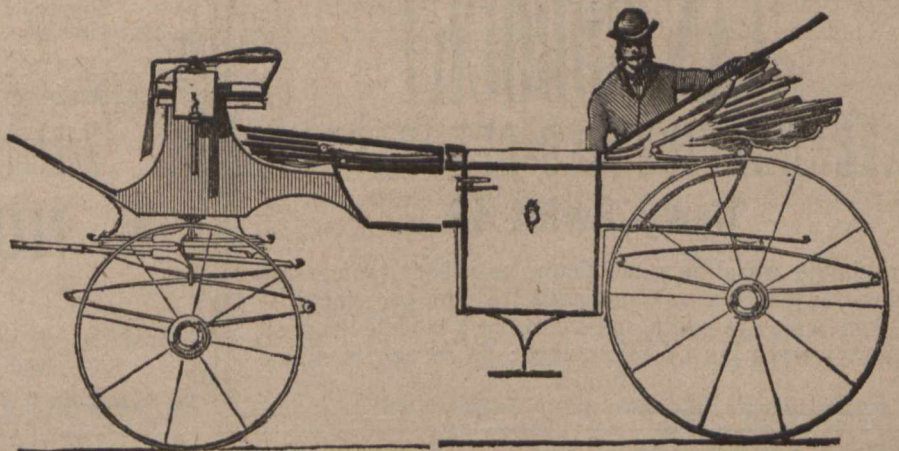
A. HERTEL

dawniej A. Brühl

Egzystująca od 1850 roku.

Erywańska Nr. 3.

(434-3-2)



EGZYSTUJĄCY PRZY ULICY CZYSTEJ POD Nr. 6
**ZAKŁAD OPTYCZNO-MECHANICZNY
 F. SZEWCZYKOWSKIEGO.**

Z dniem 8 Lipca r. b. przeniesiony został na ulicę Elektoralną pod № 5 wprost gmachu b. Banku Polskiego.
 Zakład ten posiada na składzie wszelkie wyroby optyczne, mechaniczne, elektryczne i chirurgiczne i narzędzia miernicze, wszelkie wyroby gumowe, różnego rodzaju bandaże i środki opatrunkowe, termometry lekarzkie, ściennie i t. p. barometry, taśmy, miary, rejscajgl, klizopompy, irygatory **ESMARKA** komplet po 90 kop., maszyny indukcyjne do elektryzowania. Zakład urządza w mieszkaniach Telefony wszelkiej konstrukcji i **DZWONKI ELEKTRYCZNE**, te ostatnie od rs. 7. Niezamożnym na wszystkich przedmiotach w moim zakładzie nabytych odstępuję 25%.

F. SZEWCZYKOWSKI.

(452-3-1)

Nr. 49.

F. FOLKIERSKI, MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH, w Warszawie, Elektoralna

FABRYKA
Wyrobow Srebrnych i Platerowanych
JÓZEFA FRAGET

W WARSZAWIE
 przy ulicy Elektoralnej Nr. 753 (16)

OD 64 LAT EGZYSTUJĄCA

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

MAGAZYNY znajdują się: w **Warszawie** przy ulicy *Senatorskiej* pod № 477 (17) — przy ulicy *Krakowskie-Przedmieście* № 442 (69) i przy ulicy *Marszałkowskiej* w magazynie pp. S. **LUBELSKIEGO** i S-ki—oraz w **St. Petersburgu** na *Newskim Prospekie*, w domu *Ormiańskiej Cerkwi* — w **Moskwie**, na *Kuźnieckim moście* w domu *W-nej Terleckiej* — w **Charkowie**, na ul. *Uniwersyteckiej* w domu *W-go Paszczenki* — w **Odessie**, na ul. *Deribassowskiej* dom *W-go Sepieza* — w **Tyflisie**, na ul. *Dworcowej*, dom *W-nej Jarolowej*—w **Rydze**, na ul. *Wapiennej* w domu *Towarzystwa „Ul“* — w **Kijowie**, na *Kreszczatce* w magazynie *W-go Marcińczyka* — w **Żytomierzu** u *W-go Rossi* — w **Lublinie**, w magazynie *W-go A. Marcińczyka* — w **Kaliszu**, u *W-go M. Landau*—w **Konstantynopolu**, na *Grande rue de Péra*, przy placu *Tunelu*.

W czasie jarmarków: w **Niższym Nowgorodzie**, **Samarze**, **Poławie**, **Kijowie**, **Elizabetgradzie**, **Irbicie** i t. d.

(366-6-6)

„TEMIDA“

Willa letnia gastronomiczna

przy Handlu Win, Delikatesów i Towarów Kolonialnych

JÓZEFA PURWINA

Miodowa Nr. 18.

Poleca różne zakąski, śniadania i kolacje, Kruszony z win reńskich odpowiadające pierwszym wymaganiom, piwnice zaopatrzone w wielki wybór Win, Cogniaków, Starki, Wódki różne, Likiery, Portery, Piwa i t. p.

Przyjmują się zamówienia na śniadania i kolacje zbiorowe, po cenach możliwie tanich.

Usługa szybka, ceny przystępne.

(426-4-4)

JAN SOBOCKI

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Nowy-Świat 48.

Przyjmuje wszelkie zamówienia na roboty tapicerskie i dekoracyjne tak w Warszawie jak i na prowincyi, — wykonywając je podług najświeższych modeli i żurnali tak stylowych jak i fantazyjnych; po cenach możliwie tanich.

364-10-9

**ZAKŁAD ŚLUSARSKO-MECHANICZNY
 WŁ. NOWACKIEWICZA**

Miodowa Nr. 12,

w Warszawie.

(336-4-3)

PIORUNOCHRONY,
DZWONKI Elektryczne, TELEFONY I MIKROFONY.

Urządza tak w mieście, jak i na prowincyi
ODDZIAŁ ELEKTRO-TECHNICZNY,
 Warszawskiej Fabryki Galanterii Metalowej

Kazimierza Sulistrowskiego

Ordynacka Nr. 8, dom Hrabięgo Krasieńskiego.

Przyjmuje także roczną konserwację dzwonek już zaprowadzonych.

(435-12-3)

**Zakład Rzeźbiarski i Kamieniarski
 N. NOWAKOWSKIEGO**

ulica Dzika Nr. 71.

posiada gotowe pomniki, oraz przyjmuje zamówienia na roboty grobowe i pomnikowe. (276-20-20)

Treść numeru: Z nowych prądów, napisał Karol W...ski. — Głosy ze wsi. V.—Listy z Galicji, przez Rolarza, XLI. — Koniec świata przez E. Drumonta (d. c.)—Na posterunku, feljeton Kamiennego.—Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Judaica. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia. — W odcinku: Von Kramet przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jelenki**. До волно Цензуры. — Варшава 11 Июля 1889 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)